CONCETTA LA MAZZA

Poza błękitnym niebem

Biografia

Concetta La Mazza urodziła się w Novara di Sicilia w 1936 roku jako najstarsza córka Domenico La Mazza i Teresy Correnti. W 1950 roku, po bolesnym okresie "zawierzenia" ciotce ze strony matki, dołączyła do rodziców w Domodossola, gdzie nadal mieszka wraz z mężem Giuseppe. Ma troje dzieci: Armando, Luciano i Danielę. Ostatnio ogarnęło go przemożne pragnienie przypomnienia sobie dzieciństwa w Novarze i oto narodziny tego intymnego, osobistego pamiętnika, ale pełnego anegdot i odniesień do otoczenia tamtej epoki: miasta, wsi, ludzi, zwyczajów, tradycje tego terytorium w mrocznych latach II wojny światowej.

Pierwotna energia pisania

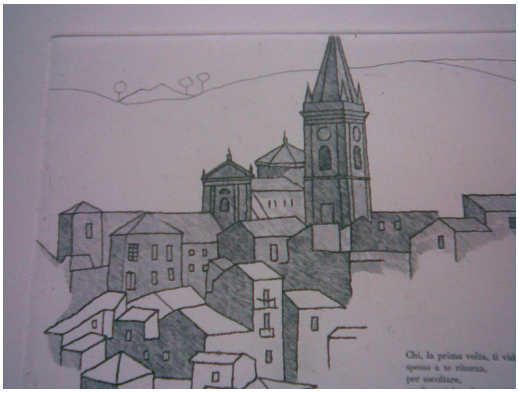

Mała Concetta zostaje powierzona wujkom i niechętnie zmuszona do zamieszkania w Castrangii w ruderze z dala od miasta i towarzyszy. W ten sposób swoją osobistą Via Crucis przemierza samotnie w ciężkich latach wojny między głodem, nieznajomością czasu, przesądami i maltretowaniem. Po wojnie nieuchronna emigracja i naturalnie trudny początek na północy.

Wszystko to opowiedziane oczami małej dziewczynki, która powraca pamięcią do kolejnych faz swojego rozwoju i z zaskakującą świeżością i subtelną nutą ironii oddaje nam przyjemność lektury - wreszcie - emblematycznej historii naszej rodzinnej społeczności, zdolny do głębokiego poruszenia i który należy do każdego z nas.

W tej krótkiej powieści Concetty La Mazzy pisanie podważa wszelkie zasady i powraca do swoich źródeł, wolne od formalnego schematyzmu, napędzane tajemną wewnętrzną witalnością, staje się szalejącą rzeką, która zalewa wszystko, ulewnym deszczem duszy.

Postacie wujków, Antonii i Michele, zapadają w pamięć, podobnie jak obraz Novary pozostaje tak hojny, otulający i słodki, jak surowy i twardy.

Wreszcie trudne przejście w dorosłość, kiedy dzieje się coś nieodwracalnego, ale mała Concetta nie poddaje się tragicznemu przeznaczeniu, dzięki swojej odwadze i niezachwianej nadziei na przyszłość, dzięki oczom, które potrafiły patrzeć... poza niebo niebieski!

NINO BELVEDERE

"Męka zaczęła się dla mnie. To był chyba upalny dzień, zaczęło się lato 1938 roku, miałem dwa lata i przyjechała po mnie ciocia. Do płóciennej torby włożyła bluzkę i dwie pary majtek, po czym nieświadoma wszystkiego wyszłam z domu. Byłam tak mała, że nie zdawałam sobie sprawy, że tego dnia rozpocznie się moja Droga Krzyżowa".

Poza błękitnym niebem

Rozdział pierwszy - Dom ojcowski

Na razie jest to stara, niezamieszkana ruina, zaduszona pajęczynami i gryząca przez ćmy, ale dawno temu w Novarze, mieście leżącym pod majestatyczną fortecą w górach Messyńskich, w zaułku w dzielnicy Engia stał dom niedaleko fontanna. Drzwi wejściowe wychodziły na wewnętrzną klatkę schodową, która prowadziła na piętro, gdzie znajdował się mały pokoik z deską: była to sypialnia. Poszłaś na górę i tam była kuchnia, jeśli można to tak nazwać. W jednym rogu stała kamienna płyta, na której rozpalono ogień i żelazny trójnóg, który służył do podtrzymywania garnka z makaronem. Naprzeciwko, na czarnej jak smoła ścianie, wisiała drewniana łopata, dwa sita,

jedno małe i jedno duże, piec do wypieku chleba, z boku na wpół przegniła skrzynia, stół, dwa "furrizzi" i jakieś chwiejne krzesło. W końcu był pokój z małym balkonem wychodzącym na alejkę, gdzie było tylko pojedyncze łóżko. Dziurą tą było królestwo, w którym mieszkał jego dziadek, owdowiały w 1934 r. Pod schodami powstała kamienna latryna z drewnianą pokrywą. Ponieważ nie ma kanałów ściekowych, te ostatnie musiały służyć do łagodzenia wydzielanego smrodu. Naturalnie w domu brakowało bieżącej wody i elektryczności, udogodnień, których nie mieli w tamtych czasach nawet baronowie. Obok znajdowała się drewniana brama prowadząca na belkę, na której siedziały kury.

W tym kącie, nie z tego świata, moja mama, która była krawcową, mieszkała razem z moim dziadkiem, dwaj bracia i siostra, wszyscy starsi od niej, pobrali się i też mieszkali w Novarze. Moja mama była blondynką, szczupłą, bardzo wątłej budowy, miała bardzo delikatne rysy, a to, co najbardziej rzucało się w oczy w jej białej jak mleko twarzy, to dwoje dużych niebieskich oczu, prawie zawsze przerażonych i smutnych. Być może nagła śmierć matki w wieku dwudziestu czterech lat była przyczyną jej fizycznej i moralnej słabości.

Kilka lat po śmierci babci moja mama dzięki interwencji jednej ze swoich matek chrzestnych poznała swojego księcia z bajki. Mój ojciec pochodził ze szlacheckiej rodziny z Badiavecchia, która prowadziła karczmę ze sklepem tytoniowym i spożywczym. Była to rodzina ciężko pracujących robotników, a mój ojciec był mężczyzną, pod każdym względem bardzo przystojnym, wysokim, ciemnowłosym, pewnym siebie i przedsiębiorczym. Mieszkał w wiosce daleko od miasta: pieszo, w dobrym tempie dotarł w pół godziny. Jego ojciec woził węgiel. Matka była kobietą dynamiczną, rano jechała z mułem do Novary, aby kupić artykuły,

które dostarczała w sklepie: tytoń, sól i artykuły spożywcze. Zawsze ubierał się elegancko, z dużym czarnym szalem na szyi, kupował też gazetę, żeby informować klientów. Był to jedyny sklep w wiosce i dobrobytu w tym domu, chociaż było osiem gęb do wykarmienia, nie brakowało.

Późnym wieczorem ostentacyjnie pomagał pijanym już bywalcom - i portfelowi - rozcieńczając wino kolorową sodą. Ponieważ dzieci nie zawsze dziedziczą pracę rodziców, mój ojciec nauczył się zawodu szewca. Po zaręczynach, które trwały kilka miesięcy, mój ojciec i matka, będąc już po ślubie, poszli założyć swoje gniazdo miłosne w domu przy fontannie w dzielnicy Engia. Dokładnie dziewięć miesięcy później przybyłem na ten świat i zgodnie ze świętym zwyczajem Południa otrzymałem imię po mojej babce ze strony ojca, Concetcie. Mimo młodego wieku miałam ciemną i pomarszczoną skórę, ciągle płakałam. Dziadek, ponieważ nie mieliśmy kołyski, był zmuszony kołysać mnie cały dzień w ramionach, w nocy spałem w dużym łóżku z tatą i mamą. Pod każdym względem byłam bardzo brzydka i nie do zniesienia. Kilka miesięcy później, kiedy w kraju brakowało pracy, ojciec zdecydował się wyjechać do pracy na Sardynię. Kiedy wyruszył na drugą wyspę, zostawił matkę z płaczącym dzieckiem i innym stworzeniem kopiącym w jej łonie.

Kiedy miałam dwadzieścia miesięcy, urodziła się moja siostra Rosa. Imię pochodziło od babci ze strony matki. W przeciwieństwie do Concetty Rosa - znowu według mojej mamy - była piękna, miała biało-różową cerę, brązowe włosy okalające harmonijną twarz, ozdobioną dwoma pięknymi niebieskimi oczami: kwiat, jak jej imię! Do tego stopnia, że kiedy moja mama poszła do fontanny po wodę z Rosą w ramionach, jej koleżanki pytały ją, jak to możliwe, że urodziła dwie zupełnie różne córki. - Chista cà, Rusina, sì ch'ievi billicchia, ma

l'autra... - Ta Rosina, tak, jest piękna, ale ta druga... przyjaciele powiedzieli z grymasem. Tymczasem w tej sytuacji nadal byłem niespokojny, jakbym przeczuwał nadchodzącą mękę, którą dzięki Bogu znosiłem, nawet jeśli nie z rezygnacją.

Aby opowiedzieć resztę historii, najpierw muszę przedstawić ci moją ciotkę Antonię, w skrócie, zì 'Ntuoia. Była starszą siostrą mojej mamy, między nimi było siedemnaście lat różnicy. Była niską, pulchną kobietą z brudnymi włosami opadającymi na oczy. Jego zaniedbana twarz wyglądała na starszą niż był w rzeczywistości, aw jego pustym spojrzeniu było tyle upokorzenia. W wieku dwudziestu lat, będącym wówczas w wieku małżeńskim, wyszła za mąż za swojego kuzyna, który właśnie wrócił z pracy w tunelu Sempione, który był wdową i miał trzyletniego syna. Ten człowiek, mój wujek Michele, zì Micheri, był niskim mężczyzną i wyglądał jak plebejska kopia króla Vittorio Emanuele III, mieszkał w swoim domu przy ulicy miasta, która była bardzo charakterystyczna dla schodów szerokich na prawie dwa metry. To był piękny dom. Na parterze znajdował się stolarnia z dużym centralnym kontuarem z imadłem, dwiema szafkami ściennymi, w których trzymał tarniki, dłuta, świdry, dłuta i świdry, tokarka do zaokrąglania nóg budowanych przez siebie stołów, tokarka do ostrzenia strugarek i ostrza, piec opalany drewnem z rondlem do upłynniania kleju, wszędzie piętrzą się deski, kilka pił przyczepionych do ściany, trochę talizmanów, jak podkowy, kozie rogi i żółwie skóry, jednym słowem jedno z tych miejsc, które teraz należą już tylko do świata wspomnień.

Drewniane schody prowadziły na pierwsze piętro, gdzie znajdowały się dwa obszerne pokoje z płytkami ceramicznymi, luksusem w tamtych czasach, kredensem wykonanym przez mojego wujka, kanapą, stołem i krzesłami utkanymi z rafii, czyli rodzaju linki roślinnej. Z balkonu wychodzącego na ulicę w

połowie sierpnia, gdy procesja Wniebowzięcia szła w stronę opactwa, można było dotknąć dłonią koronowanej głowy Madonny. Z drugiej strony z drugiego piętra widać było Rocca Salvatesta, a naprzeciwko, przez szczelinę między domami, można było podziwiać wspaniały krajobraz gór, które stopniowo rozciągały się dalej, poza błękitne niebo, aż dotarło się do morza, gdzie, zwłaszcza w chłodne wiosenne dni, kiedy nie było mgły, na skraju horyzontu można było zobaczyć Vulcano, a potem Lipari, Stromboli i wszystkie inne wyspy: naturalny spektakl, błyszcząca wielobarwna pocztówka.

Kolejne schody prowadziły na piętro, gdzie znajdowała się kuchnia i sypialnia, pierwsza bardzo przestronna, wyposażona w piec chlebowy opalany drewnem i żeliwny piec węglowy do gotowania. Był to niewątpliwie piękny dom, pomijając niedogodność kuchni bez zlewu z odpływem do wykonywania najistotniejszych prac domowych. W tamtych czasach niektóre udogodnienia były jeszcze nie do pomyślenia. W rzeczywistości wodę pobierano z publicznej fontanny w kwartecie cynkowym, a następnie przenoszono na drugie piętro, gdzie wlewano ją do dużej miski z terakoty do mycia naczyń. Ponieważ w zlewie nie było odpływu, wodę z umywalki odprowadzano z powrotem na parter i spłukiwano w toalecie. Dla kobiety była to bardzo męcząca praca. Stan służalczy i upokarzający, do granic ludzkich wytrzymałości, osiągnął apogeum w porze obiadowej, kiedy ciocia Antonia z szacunku dla męża musiała jeść z tego samego talerza, na którym jadł przedtem, i być może chrześniak powtórzył to samo, ale nie mam takiej pamięci.

Wujek Michele był ponurym i gburowatym człowiekiem, w równym stopniu robotnikiem, co głupcem, zamiast serca miał młotek z piaskowca. W jego oczach nigdy nie widziałem przebłysku czułości ani współczucia dla innych. Odseparowała

ciotkę w domu do opieki nad synem, musiała przygotowywać jedzenie, być jego służącą i zawsze mówić tak, tak, tak. Nie mógł nawet wyjrzeć na balkon, bo byłyby kłopoty, a prawie co wieczór po pracy szedł z kolegami do tawerny na drinka.

Wracał do domu chwiejny, mokry od potu i ze śmierdzącym oddechem, którego nie można było mieć w pobliżu. Zamiast tego moja ciotka, przy lampie olejowej, czekała na niego do późnej nocy, nawet nie jedząc. Gdy mały król wracał - często nie miał nawet siły wejść po schodach - wyczerpany kładł się na zakurzonym stole warsztatowym i nocował tam, żeby wytrzeźwieć. Mimo wszystko ciocia Antonia okryła go płaszczem i z miłością usiadła obok niego, by czuwać nad nim do rana. Tak mijały lata, aw zamian za takie oddanie nie mogła nawet odwiedzić krewnych, aby uniknąć scen. On, zazdrosny, małostkowy i apodyktyczny, szedł kupić jej nici do cerowania, grzebienie, spinki do włosów i inne rzeczy, żeby nie wychodziła z domu. Gdy zostali zaproszeni na uroczystość zaślubin, wujek Michele nie wrócił do domu do ostatniej chwili, a ciocia Antonia nie mogła pojechać sama, dopóki krewnym nie udało się namierzyć jej męża. Co jakiś czas udawało się go przekonać, innym razem przybywał na czas, ale potem, w środku przyjęcia, znikał, a ciocia Antonia rozczarowana i niezadowolona wracała do domu cała mogia mogia. Z czasem narastała w niej gorycz i smutek, nie mogąc się przed nikim wyładować, ponieważ była odizolowana, była ofiarą strasznych bólów głowy i zębów, które męczyły ją przez całe tygodnie.

Pewnego dnia sąsiad, tak dobry i pobożny, zadzwonił do zio Michele i zarzucił mu wszystkie złe traktowanie, jakie zadał żonie:
- Powinieneś się wstydzić - krzyczała na niego - zadawanie cierpień takiej kobiecie... Antonia musi zaczerpnij świeżego powietrza, nie musisz jej segregować w domu, powinna

wychodzić, chodzić na msze, do krewnych, jak wszyscy chrześcijanie. Przede wszystkim musi chodzić, tylko tak minie ból głowy...- sąsiad zrobił krótką przerwę, po czym ciągnął dalej: - Niecałą godzinę stąd, idąc mułową drogą, mamy kilka działka i bardzo skromny domek z kuchnią pod dachem i drugim lekko zawilgoconym pokojem, który latem może służyć jako sypialnia. W tej krainie rosną orzechy laskowe, figi, mandarynki, nieszpułki, winogrona, zizzole, jabłka, gruszki, oliwki, słowem wszystko, co dobre.

Jak wiecie, po śmierci brata muszę opiekować się ciotką i nie mogę już zajmować się wsią, więc pomyślałam, żeby ją sprzedać. Dlaczego tego nie kupisz? Żeby twoja żona mogła odetchnąć świeżym powietrzem... Wujek Michele początkowo się wahał, ale potem pojechał ją odwiedzić i nawet przekonał się do jej zakupu. W krótkim czasie umowa została zawarta, a majątek stał się jego własnością. Tak więc odtwórca Vittorio Emanuele III, coraz bardziej przebiegły i zdradziecki, proponuje ciotce Antonii: - nauczysz się zrywać figi i je suszyć. Kiedy będziesz musiał wyprać ubranie, zejdziesz nad rzekę i zdobędziesz wodę potrzebną do picia i gotowania, kopiąc dziurę w piasku, aby ją oczyścić.Moglibyśmy przejść na emeryturę i żyć na wsi: będę pracował jako stolarz dla rodzin mieszkających w pobliskich wioskach San Basilio, Vallancazza, Badiavecchia i Piano Vigna. Zimą będzie nieprzyjemnie, gdy rzeka wezbierze wodą, ale pokonam tę przeszkodę. Z drugiej strony będziesz mógł cieszyć się krajobrazem. Ze spuszczonymi oczami ciocia Antonia po raz kolejny wykonała polecenie: - Cuomu tu voi, eu fazzu.

Rozdział drugi - Nie z tego świata

Wczesną wiosną 1936 roku biedna kobieta i wujek Micheri przeprowadzili się do Castrangia na wsi, w pobliżu koryta strumienia. W różnych wioskach Badiavecchia, San Basilio i Vallancazza rozeszła się wieść, że w każdym razie jest dostępny i ludzie wzywają go do pracy. W tamtych czasach panował zwyczaj, choć dziś może się to wydawać dziwne, że gdy potrzebowali stołu, okna, drzwi czy szafy, wzywali stolarza i gościli go w swoim domu: improwizowali stół warsztatowy i dostarczali potrzebne drewno. Wujek Michele przyniósł narzędzia i pozostał na budowie do zakończenia prac.

Wezwali go, aby ściął drzewo i pozostawił je do wyschnięcia na kilka lat. Pień drzewa został następnie zamontowany na ścianie. Stolarz trzymał piłę z góry, a pomocnik z dołu: "Serra serra mastro dascio che dumŁ fagimmo a cascia" (Saw widział, o wielki mistrzu, że jutro zrobimy skrzynię).

Pień drzewa został zamontowany na ścianie. Ogromną piłą zdobyli stoły, z których zbudowali okna, łóżka, szafy. Aby wykonać tę pracę, wstawał o 4 i wyruszał z chlebakiem i żelazkami. Kiedy przyjechał do domu, klienci częstowali go świeżo dojonym mlekiem z cebulą i bochenkiem chleba. W

południe talerz makaronu i kawałek sera. O zmroku przestał pracować i dali mu domowy chleb jako pierwszą zaliczkę przed uregulowaniem rachunku w niedzielę w Novarze.

Minęło kilka lat, a jego syn, Turillu, dorósł i zrozumiał z pierwszej ręki, że za nic w świecie nie zamierza spędzić reszty życia w odosobnieniu na wsi. Nauczył się zawodu swojego ojca, ale chciał się specjalizować i zostać stolarzem. Udało mu się przekonać ojca, aby wysłał go do miasta, w którym istniała możliwość nauczenia się tej sztuki. Przeprowadził się do Katanii i po dwóch latach praktyki zrobił się bardzo dobry, czuł się gotowy do tej pracy, a ponieważ miał już dziewiętnaście lat, pomyślał, że nadszedł czas, aby założył własną rodzinę. Od lat znał córkę pasterza i postanowił się ożenić, ale stało się to wbrew woli Zi Micheri, który chciał, aby jego syn poślubił kobietę z jego kasty. W tamtych czasach to niewiarygodne, ale było tak: dla rzemieślnika ożenić się z córką pasterza było wielką hańbą. Między ojcem i synem powstał nagle wielki konflikt, który skłonił Turillu do definitywnego oderwania się od ojca i macochy. Wraz z nową rodziną opuścił kraj i przeniósł się do Como, gdzie dorobił się swojej pracy.

Wujowie nie mieli dzieci, więc wraz z odejściem Turillu zostali sami na dobre. Najbardziej ucierpiała na tej izolacji ciocia Antonia, która cały dzień spędziła na rozmowach z bzyczącymi wokół niej ptakami, muchami i komarami. W tej jaskini na wsi nie miał okazji z nikim rozmawiać. Tylko z okazji ważnych świąt, takich jak Boże Narodzenie, Wielkanoc czy święto Matki Boskiej Assunty w połowie sierpnia, miał okazję jechać na wieś do mojej mamy. Podczas jednej z takich wizyt, po długim uskarżaniu się na swój stan, oświadczyła się siostrze: - Kochana Tereso, zauważyłam, że z dwiema małymi dziewczynkami masz za dużo kłopotu, powierz mi Concettę, żebyś miała więcej swobody

poświęcić się maleństwu. Zabiorę ją na wieś, gdzie powietrze jest przyjemniejsze i dobrze jej zrobi. Moja mama początkowo czuła się niepewnie, ale potem, jak zawsze, biorąc pod uwagę jej łatwo uwarunkowaną naturę, mimo usilnych nalegań siostry zgodziła się.

Dla mnie zaczęła się gehenna. To był chyba upalny dzień, zaczęło się lato 1938 roku, miałem dwa lata i przyjechała po mnie ciocia. Do płóciennej torby włożyła bluzkę, dwie pary majtek i nieświadoma wszystkiego wyszłam z domu. Byłam tak mała, że nie zdawałam sobie sprawy, że tego dnia rozpocznie się moja Droga Krzyżowa. Szliśmy szlakiem mułów, aż po pół godzinie, a może więcej, dotarliśmy do tego odosobnionego miejsca o niezbyt uspokajającej nazwie Castrangia (Cassandra!), jakby zwiastującej nieszczęście, krótko mówiąc, nazwa była już całym programem, nawet gdybym wtedy nie zdawał sobie z tego sprawy. Mąż początkowo mnie przywitał, ciocia od czasu do czasu kupiła mi słodycze, aby zdobyć moją sympatię, a kiedy towarzyszyła mi do Novary w odwiedziny do mamy, zawsze upierała się, że nie muszę wracać do domu, ale lepiej dorastać z nią, która była sama i że będzie moją matką. Nie mogłem zrobić nic innego, jak tylko być posłusznym.

Tymczasem mój ojciec wrócił z Sardynii, został tylko tydzień, wystarczająco, żeby zajść w ciążę, i znowu wyjechał. Był rok 1939, rok później urodziła się Antonietta. Wciąż niejasno pamiętam, jak ciocia Antonia zabrała mnie do Novary do mamy i pierwszy raz zobaczyłam siostrę. Chciałem zostać w domu, żeby przytulić małą Antoniettę, ale ciocia, coraz bardziej panująca nad moim życiem, sztywna jak żołnierz, powiedziała mi: - Turnemmu a casa, ti fazzu eu 'na bella causitta - (Chodźmy do domu, zaopiekuję się Tobą piękna laleczka).

Kiedy dotarliśmy do rudery, dał mi w ramiona szmatę

"causitta" z pomalowanymi na czerwono, przerażającymi oczami. Wystraszyłem się. To był okres, w którym zawsze płakałam, bo chciałam wrócić do Novary, do dziadka i mamy, ale nie było sposobu, żeby przekonać Zi Antonię: jej serce było przerażone i głuche na każdą moją skargę. Przez pierwsze trzy lata dużo czasu spędzaliśmy w wiejskim domu w Castrangia, gdzie nie było żywej duszy, tylko z rzadka widywaliśmy wczasowiczów w rozsianych po domach.

W niedziele chodziliśmy na wieś, a ja odwiedzałem mamę, młodsze siostry i dziadka ze strony matki. Dziadek był miłym człowiekiem z wąsami. Nosił ze sobą tabakierkę, którą od czasu do czasu wąchał. Zimą brał mnie pod płaszcz i zabierał na plac, żeby kupić słodycze i skosztować wina w gospodzie "Sciancaditta" nad szpitalem. Wieczorem wróciliśmy do Castrangii.

W niektóre wieczory mój wujek chodził na próby z zespołem, gdzie grał na puzonie, potem zatrzymywał się na drinka w gospodzie i wracał na wieś pełen życia. 500 metrów od Castrangii zaczął wołać "Concettina, 'ntoia...". Tymczasem w domu ciocia przygotowała gliniany garnek do podgrzewania wody na trójnogu. W połowie gotowania kazał nalać chochli wrzątku, być może w celu pozbycia się wina. Na żelaznej patelni ciocia przygotowała cebulę z pomidorami do przyprawiania makaronu. Cebula była niedogotowana i wywołała u mnie wymioty. "Jedzcie, bo inaczej wezmę pas i dam wam ciała...".

W tamtych czasach położną San Basilio była kobieta pochodzenia weneckiego. Kiedy zimą rzeka była pełna, wujek Michele nosił ją na ramieniu (ciancalea) na zakupy w aptece w Novarze. Zatrzymywał się w domu i mówił "Antoniu, daj jej szal, bo zimno". Biedna ciocia, nie wiem, czy zrozumiała,

że jest kochanką Michele.

Miałem teraz pięć lat, odizolowany na wsi, nie rozmawiając z nikim, stałem się jak dzikie zwierzę. Wstydziłem się wszystkich. Kiedy pojechaliśmy do Novary, schowałem się, bo bałem się ludzi. Sąsiedzi zauważyli tę przemianę i poradzili wujkom, aby posłali mnie do przedszkola. Na szczęście wujkowie dali się przekonać. Więc pewnego ranka ciocia wysłała wujka Michele, żeby kupił mi ciastko i włożył je do koszyka z białej słomy, który dała mi babcia ze strony ojca. Wraz z biszkoptem włożył świeże jajko. Towarzyszył mi do przedszkola znajdującego się w pobliżu wiejskiego opactwa. Kiedy zakonnica otworzyła drzwi, żeby mnie powitać, zaczęłam krzyczeć. Ogarnięty strachem rzuciłem koszyk na podłogę, jajko się rozbiło i poszło wszędzie brudzić podłogę. Ciocia ukarała mnie mocnym laniem i zabrała do domu. Tak więc mój pierwszy dzień w przedszkolu stał się zarazem ostatnim.

Od czwartego roku życia zdarzało się, że mój wujek mówił: "Concettino, jedź do Novary po jakieś carmieri (środki uspokajające) na ból głowy". Biegłem po mułowym tropie jak fretka, przejeżdżałem przez dzielnicę Greco, czasem zatrzymywałem się przy fontannie, żeby ugasić pragnienie, i docierałem do apteki "du Surcittu". On, aptekarz, zdumiony, powiedział swoim przyjaciołom, że w krótkim czasie jadę i wracam z Novary jak błyskawica. W wieku pięciu lat zabrali mnie do Barcelony do dalekich krewnych. Tam po raz pierwszy zobaczyłem i usłyszałem moje zdziwienie... radio! Poszliśmy też do sklepu, żeby kupić kawałek materiału w kolorze grochu. Sprzedawczyni zaproponowała: - Kupię też czapkę i biały szal -. W końcu dali się przekonać i sprzedawczyni dała nam gratis dwie resztki błyszczącej niebieskiej i jasnoniebieskiej satyny. Następnego dnia zawieźliśmy tkaniny do mamy, która uszyła ubrania w kilka dni. W niedzielę poczułam się jak córki markizów i

baronów Novary.

Zimą 1941 roku, w środku wojny, mój ojciec, po zakończeniu pracy na Sardynii, postanowił wraz z przyjacielem poszukać szczęścia w mieście na północy i żyć, podejmując swoją dawną pracę jako szewc. W powietrzu unosiło się wrażenie, że moja mama chce dołączyć do ojca i byłem tym zaniepokojony, do tego stopnia, że pewnego dnia wśliznąłem się pod jego łóżko, rozebrałem i obserwowałem dwa ziarenka ryżu przyszłych sutków ze strupami, bo moja ciocia nigdy mnie nie mył. Gwałtownie je zdjąłem. Pamiętam, że widziałem krew, bo się zraniłem. Założyłam płócienną koszulę, która była potrzebna dzień i noc, potem sukienkę i nikt tego nie zauważył.

Przed wyjazdem matka próbowała uporządkować dom dziadka, a biedak został sam. Pomyślał o zainstalowaniu światła elektrycznego, co w tamtych czasach było przywilejem panów. Wcześniej "u lusu" było używane w odniesieniu do ropy naftowej. Wujek Michele był zdenerwowany: kilka dni później z kolei wezwał elektryka i kazał mu zainstalować światło w swoim domu, więc kiedy pojechałem do wioski, też cieszyłem się odrobiną światła na stromych drewnianych schodach. Kiedy musiałem iść do toalety (latrea), w zasadzie zwykłej dziury, która znajdowała się na parterze za jego laboratorium, trumny zawsze były ułożone obok siebie, które mój wujek budował, aby były gotowe na żądanie.

Rankiem 1 marca 1942 roku, ubrany w niebieski atłas z jasnoniebieskimi rękawami, razem z moim wujem i dziadkiem Tore, towarzyszyłem mamie i siostrzyczkom na Piazza di San Sebastiano pocztą, czyli tak, autobusem, który zawiezie ich na dworzec kolejowy Vigliatore. Jej 4-letnia siostra Rosa nie chciała iść na górę i przekonywała wujka: - jak nie pójdziesz na górę, będziesz ietto du pidti - (dam ci dwa pierdy).

Ja, najstarsza, pod wpływem ciotki nie wyjechałam i zostałam w Novarze. Nie mogłem przestać płakać. Szukałam pocieszenia w ramionach mojego dziadka. On także został sam i tego dnia zostałem z nim, aby dotrzymać mu towarzystwa. Po około dwudziestu dniach przyszedł pierwszy list od matki, informujący o powodzeniu wyprawy. Tata pozwolił jej znaleźć przytulne mieszkanie z wodą w domu i kuchenką gazową, co było dla niej nowością. Kontynuując opowieść, dzień po przyjeździe wezwała do domu fryzjera, aby zrobił jej modną fryzurę. We wsi prawie wszystkie kobiety nosiły długie włosy z tupą. Krótko mówiąc, moja mama po raz pierwszy w życiu była szczęśliwa i zadowolona. Pod koniec historii polecił mnie ciotce. Z pewnością nie wyobrażał sobie mojego cierpienia w Castrangii.

Nazajutrz po naszym wyjeździe ciocia Antonia zabrała mnie z powrotem na wieś i kazała mężowi kupić zeszyt do pierwszej klasy, żebym nauczyła się pisać i żebym mogła w październiku iść do drugiej klasy zamiast pierwszej. Biedny ja: nie mogłem już grać, ale musiałem spędzać czas na pisaniu prętów i liczb. Z Castrangii przechodziła co jakiś czas nauczycielka wracając z San Basilio, gdzie uczyła. Miała na imię Maria, była córką kapitana, którego znała jej ciotka. Zaproponował jej szklankę wody. Tymczasem pokazałem jej zeszyt, a ona mnie pogłaskała. Wyjął z torby czerwony ołówek i napisał "brava". Co za radość, co za szczęście widzieć mnie chwaloną, coś niezwykłego dla mnie. Z każdym dniem stawałam się coraz bardziej melancholijna, błagałam, żeby zabrali mnie do wujków i dziadków, ale ciocia powiedziała, że to niepotrzebne.

Bała się, że powiem im, jak mnie traktowano i karmiono. Rzeczywiście, jedzenia było za mało dla małej dziewczynki, która musiała rosnąć i rozwijać się: rano dali mi kawałek twardego chleba z serem, w południe sałatkę z pomidorów i dwie oliwki.

Wieczorem, gdy był tam mąż, ciocia Antonia ugotowała makaron z improwizowanym sosem z surowej cebuli. A jeśli go nie zjadłem, ryzykowałem pobicie. Dla urozmaicenia niektórych wieczorów gotował makaron z fasolą lub coś w rodzaju miękkiej polenty. Tylko na Boże Narodzenie, Nowy Rok, Karnawał i Wielkanoc zabijano kurę lub królika. W styczniu zabili świnię, z której zrobili pikantne salami i smalec, ale trzeba było je spożywać kroplomierzem, inaczej nie starczyłoby na cały rok. Co jakiś czas w niedziele wujek kupował brudne flaki, które na samą myśl do dziś mnie brzydzą, albo jelita zawijane na gałązce pietruszki, stigliole, które potem smażono. To wszystko było tanie jedzenie, bo według nich nie powinno się marnować jak dziadkowie, a oni mi powtarzali: - Widzisz, oni zawsze mają patelnie pełne kiełbasek i bulionu, jedzą i piją. Trzeba trzymać się z dala od tych ludzi - mówili -. Moi wujkowie obawiali się, że inni krewni przekonają mnie, bym nalegał na dołączenie do matki i ojca na kontynencie. Tak bardzo się starali, żebym ich znienawidził, że czasami, spotykając ich, zakrywałem oczy rękami, żeby ich nie widzieć.

Nadszedł wrzesień i musiałem przystąpić do egzaminów wstępnych do drugiej klasy. Wujkowie zabrali mnie na wieś, naradzili się z woźnym, żeby mnie pilnował, z nauczycielem, którego miałem mieć w drugiej klasie, z nauczycielem komisji egzaminacyjnej. Wszyscy przynieśli prezenty w postaci jajek, aby zabezpieczyć mój awans. Nigdy nie miałem styczności z tymi ludźmi, w klasie było kilka dwumiejscowych drewnianych ławek z kałamarzami. Były ze mną inne dziewczyny, które zdawały egzaminy wyrównawcze. Kazali mi rozwiązywać dodawanie i odejmowanie na tablicy. Zarówno kałamarze, jak i tablica były dla mnie zupełnie nowe. Trzęsłam się jak liść ze strachu i zażenowania, nie wiedziałam jak rozwiązać operacje, bo ciocia

Antonia nauczyła mnie tylko pisać cyfry od jednego do dziesięciu. Potem poprosili mnie, żebym napisała zdanie, krótką myśl w zeszycie, ale nie wiedziałam, od czego zacząć. Kiedy te kłopoty się skończyły, woźny odwiózł mnie do domu. Ciocia zapytała ją, jak poszedł test, a woźny odpowiedział, że nie poszło zbyt dobrze, ale ostateczna ocena należy do nauczycieli.

O dziwo wynik był pozytywny i zostałam przyjęta do drugiej klasy: byłam gotowa do pójścia do szkoły, ale pojawił się problem z fartuszkiem. Wujek Michele poszedł do sklepu poprzedniego dnia i kupił resztkę czarnej tkaniny. Ciocia Antonia zrobiła mi mundur w jeden dzień. Na zakup teczki potrzeba było więcej pieniędzy. Moi wujkowie mieli pieniądze, ale mieli obsesję na punkcie oszczędzania, więc on, skąpiec, dał radę i zrobił mi teczkę ze sklejki z klipsem do okien. Nie kupili mi nawet długopisu. Jego wujek zrobił jeden z cienkiego kawałka drewna ze stalówką przymocowaną do końca. Dwa zeszyty i ołówek nie mogły ich zastąpić i musiały kupić je siłą. 1 października 1942 roku ciocia odprowadzała mnie do szkoły. Najpierw poszła do podestà, żeby poprosić o akt urodzenia, którego wymagała szkoła, bo nie było mnie w klasie. Nauczycielka była pełna życzliwości i przyjęła mnie ze współczuciem, ale bałam się jej, może dlatego, że zamiast prawej ręki miała gumową protezę z powodu wypadku, który wydarzył się jako dziecko w fabryce makaronu jej ojca. Przydzielono mi miejsce w pierwszych ławkach. Moi nowi towarzysze, którzy nie widzieli mnie rok wcześniej, byli zaintrygowani moją obecnością i szeptali między sobą: - Ma cø ievi czy to jest przyczyną sicca-sicca? - (Kim jest ta szczupła, chuda dziewczynka?). Byłam bardzo onieśmielona i zawstydzona, nie mogłam otworzyć ust i nawet nie odpowiadałam na pytania, które z miłością zadawał mi nauczyciel.

Byłam rozbrykanym dzieckiem i nie miałam odwagi poprosić o wyjście na siku, a raz się posikałam. Kiedy więc wróciłam do domu, ciocia mnie zbiła, bo musiała wyprać moją sukienkę, która i tak nie zdążyła wyschnąć na następny dzień. Mijały dni i za każdym razem działo się to samo. Kiedy nauczycielka dowiedziała się o tym w środku dnia, wysłała mnie do toalety, ale czasami o tym zapomniała i znowu to zrobiłam. Towarzysze ignorowali mnie i unikali, jakbym była nękana, i nawet nie próbowali się ze mną zaprzyjaźnić.

Znali się, bo poznali się na wsi, ja zaś do domu na wsi szedłem prawie godzinę i dlatego nie miałem okazji się z nimi zaprzyjaźnić. Wujowie przyjeżdżali do wsi tylko w niedziele, aby spotkać się z przyjaciółmi i spędzić z nimi kilka szczęśliwych godzin przy butelce wina. Ale przez większość czasu ciocia zostawała w domu, aby odbierać zlecenia pracy dla męża. W wieku sześciu lat chodziłem długą, pod górę ścieżką dla mułów. W połowie drogi zatrzymałem się, aby podnieść bukiet fiołków otoczonych liśćmi, aby ofiarować je nauczycielowi.

Przyjechałam do szkoły wykończona. Po południu wracałem na wieś przy ogłuszającym cykaniu cykad i palącym słońcu, nie spotykając żywej duszy.

Zamknąłem się w tej ruderze i zostałem sam, by fantazjować o sobie w tej niezbyt pogodnej atmosferze z ciocią, która była wobec mnie coraz surowsza. Wujek po pracy prawie zawsze chodził do tawerny i wracał późno w nocy, zawsze pijany. Czasami, bardziej pijany niż zwykle, gubił się i nie wracał do domu. Jego ciotka i kilku sąsiadów poszli go szukać w środku nocy nad strumieniem przy świetle latarni. Kiedy znaleźli go leżącego na ziemi, przekonali go, by poszedł do domu.

Tymczasem w szkole nie mogłem zrobić nic dobrego. Na koniec pierwszego kwartału nauczyciel rozdał świadectwa, potem z

insygniami fascesów i niestety ze wszystkimi przedmiotami niewystarczającymi: moje świadectwo było najsłabsze w klasie. Aby dodać ciotce otuchy, powiedziałem jej, że inne świadectwa są podobne do moich, a ciocia prawie połknęła przynętę. Tak więc dzień po dniu zachęcałem się iw klasie próbowałem zaprzyjaźnić się z niektórymi kolegami z klasy. Chciałam do nich podejść, ale wykluczyli mnie ze swoich rozmów, może dlatego, że w ich oczach byłam biedną wieśniaczką.

Rozdział trzeci - Gry na piasku

W latach spędzonych w samotności w Castrangii czas nigdy nie mijał, bo jedyne, co można było robić, to słuchać śpiewu ptaków przez cały dzień, a latem ogłuszającego śpiewu cykad, kiedy sirocco skradał się z morza zygzakiem strumienia i podpalił dolinę. Zwierzęta wiejskie były moimi przyjaciółmi. Spędzałem więc czas na marzeniach. Stworzyłem własny świat zaczynając od postaci, które pojawiały mi się na tle nieba lub wśród konarów drzew: dzikie zwierzęta, które mówiły, rycerze, których ustawiłem na skraju Rocca Salvatesta, a potem moim magicznym Moce, które sprawiłem, że upadły, patrzyłem, jak są unicestwiane przez strach. Potem przekształciłem Skałę w smoka, który nagle odłączył się od góry i lecąc wysoko, siał postrach w całej okolicy. Przekształciłem chmury, które stały się latającymi łodziami i podróżowałem po niebie myśląc o wypłynięciu poza dalekie morze, gdzie czekała na mnie moja mama i siostry. Kraby, które wyszły z wody strumienia i spuchły, by przekształcić się w gigantyczne zwierzęta, które posuwając się w strumieniu, wyrywały również rośliny.

Czasami przypominała mi się nieprzyjemna twarz ciotki Antonii. Ona mnie nie kochała, nie kochała, a ja jej nienawidziłem: mama powierzyła mnie swojej siostrze, ale obiecała mi też, że kiedyś po mnie przyjedzie: dlatego często wspinałem się na drzewa, Rozejrzałem się po horyzoncie, mając nadzieję, że zobaczę, jak przybywa na białym koniu z moim ojcem. W pobliskich wioskach San Basilio i Vallancazza wszyscy mężczyźni odeszli. Zostały tylko kobiety, dzieci i trochę starców. Były to ciche wioski, których życie ledwie dotykało. Czas się zatrzymał i ludzie wierzyli, że wszystko się zmieni, że pewnego dnia, kiedy wojna się skończy, cywilizacja triumfalnie wkroczy do tego roju porozrzucanych, martwych, rozklekotanych domów. Chciałbym mieć przyjaciół, wiedzieć, że nie jestem sam i opuszczony, móc być chronionym, wiedzieć, że mogę schronić się w tym czy innym domu. Nie miałam nawet prawa powiedzieć, że jestem bez rodziny, że moi rodzice są daleko, po drugiej stronie morza, za tym bezkresnym błękitem, że między mną a nimi jest jak góra wysoka i nieprzebyta. Zamiast tego byłam zmuszona mieszkać z ciotką, która mnie wykorzystywała. Kiedy o tym pomyślałem i zobaczyłem, jak się pojawia, zirytowała mnie tym ostrym, brutalnym głosem. Głos stworzony do krzyczenia, wrzeszczenia, obrażania i wykrętów.

Nawet zwierzęta bały się jego głosu. Dopiero przy mężu opuściła grzebień, a głośność jej głosu zmieniła się całkowicie, przechodząc w beczenie owcy. Ciocia myślała, że mała dziewczynka nie może zrozumieć, co się wokół niej dzieje. Nie dość, że wszystko zrozumiałem, to jeszcze nie milczałem i nie byłem bierny. To była ciągła walka. Niekończąca się i wyczerpująca walka. Co jakiś czas myślałem o przyszłości: ona była stara i bezradna, ja byłem młody i silny, ale mimo wszystko nie traktowałbym jej źle, nie leżało to w mojej naturze.

Czasami podchodziłem nad rzekę, gdzie spotykałem ludzi, którzy szli prać ubrania, robić liscię, czyli prali prześcieradła i koce, najpierw mocząc wszystko w popiele. Albo kiedy po strzyżeniu przychodziły prać wełnę owczą i suszyć ją na słońcu, aby ją wybielić, a potem wypychać nią materace. Poszedłem zebrać płatki, które pozostały wśród kamieni na brzegu, i ubrałem w nie moją szmacianą lalkę. Kiedy nie wiedziałem co robić, zacząłem podnosić kamienie na brzegu strumienia w poszukiwaniu krewetek, po mistrzowsku zahaczałem je palcami nad głową, aby nie przykleiły mi palców pazurami. Zabierałem je do domu i wieczorem, gdy ciocia rozpaliła ogień, upiekłem je i zjadłem: to był dla mnie wyjątkowy obiad. Czasami zamiast krabów, gdy tylko kamień został podniesiony, małe przerażone żabki podskakiwały w górę, pionowym skokiem, aż podskakiwałem ze strachu. Myślałem, że to moi towarzysze zabaw, a czasem nawet żałowałem, że musiałem zostawić ich samych w ciemności na całą noc. Kiedy wieczorem musiałam wracać do domu, wołałam głośno do wujka Michele, korzystając z echa, które tworzyło się w dolinie. Czasami latem, kiedy rodzina Scardino mieszkała w domu w głębi doliny, odwiedzałem ich. Bawiłem się z Mimmą, który był najmłodszym z braci.

Pippo budował krzesła i stoły dla lalek. Jak miło było spędzić razem kilka godzin. Rano zadzwonili do mnie, gdy szli na drugą stronę rzeki po mleko. Mieli wiadro do napełnienia, "Concettina" była zadowolona, widząc go dojonego. Pani krów, Micca a Cappellea, zlitowała się i podała mi pół szklanki. U cioci widywaliśmy mleko dwa razy do roku: kiedy robiła biszkopty i na Wielkanoc, kiedy przygotowywała gołąbki z kolorowym jajkiem obrączkowym. Kiedy mleko się zagotowało, odcedziłem je do końca. W izbie wiejskiego domu stało łóżko wujków, jeśli można to nazwać łóżkiem, z deskami ułożonymi na dwóch żelaznych

kozłach z siennikiem ze słomy, bo ten z końskiego włosia zostawili w Novarze. Musiałem spać na pryczy, mając tylko stary wojskowy koc, zatłuszczony i wystrzępiony. Poszedłem spać w płóciennej koszuli, którą nosiłem nawet w ciągu dnia bez majtek. Nie da się opisać zimna, które odczuwałem każdej nocy. Kiedy padał deszcz, trzeba było ustawić pojemniki, które służyły do zbierania wody, która przedostała się z dachu. Jeśli musiałam sikać w nocy, musiałam wychodzić z domu i robić to w pobliżu schodów. Gdybym nie zdawała sobie z tego sprawy, bo śniłam, a robiłam to na słomianym materacu, to rano też brałabym kupę beczek. Ciocia Antonia również poszła spać w tej samej koszuli, którą nosiła w ciągu dnia, podczas gdy wujek Michele kucał tak, jak robiła to jego matka.

Ceremonia spania odbyła się według zwykłego rytuału: najpierw ja poszedłem spać, potem przyszła kolej na ciocię, potem wujek zdjął spodnie i płócienne majtki w paski. W dość obszernej koszuli, którą nosił na co dzień, podszedł do łóżka, zgasił lampę naftową stojącą na stoliku pod ścianą. Ja, który byłem psotny, udawałem, że nie patrzę i mimo to zerkałem: kiedy pochyliła się, żeby zgasić płomień, zobaczyłem rzut na ścianę, jak chiński cień, jej sylwetkę z wiszącym din-donem. - O jak fajnie! powiedział, ponieważ całe to wino, które wypił, tak go rozgrzało. Obok ich łóżka stały dwa hełmy, czyli dwa duże kosze z trzciny cukrowej, w których trzymali suszone figi. Okryli je brudnymi, zatłuszczonymi szmatami, a na nich leżały czyste majtki ich wujka. W skrzyni przy moim łóżku trzymali chleb i chustę, którą owinęli mi głowę, gdy zimą chodziłem do szkoły, moją bieliznę i cioci. Używałem ich tylko w niedziele, kiedy szliśmy na mszę do Novary. Wujkowie mówili, że nie powinniśmy ich wystawiać na wieś, bo zużylibyśmy je na próżno.

W styczniu zabili świnię. Zrobili kiełbaski i posolili smalec.

Ugotowane stopy trzymano w glinianym garnku zanurzonym w smalcu. Zwykle jedzono je w maju ze świeżym bobem, bo tradycyjnie nie można było ich jeść wcześniej. Kiedyś, był kwiecień, poprosiłam ciocię o trochę, bo byłam bardzo głodna i nie wiedziałam, co zjeść z chlebem. Ciocia zaczęła krzyczeć, że zwariowałem. Pewnego dnia, wracając ze szkoły, na szlaku dla mułów spotkałem Ofelię z siostrą. Stracili matkę i wrócili z ojcem z Francji.

Były o wiele bladsze ode mnie, litowałem się i powiedziałem do nich: wchodzę tam, gdzie mieszkam, o tej godzinie moja ciocia wychodzi na wodę, w piekarniku jest garnek z jedzeniem, weź to, karm, ale zrób to Nikt nikt nie.- Podziękowali mi i pchnęli się z głodu, bez wahania. W maju, kiedy wujowie ugotowali fasolę, poszli po stopy wieprzowiny i zamiast tego znaleźli tylko garnek z smalcem: oczywiście myśląc, że byłem przez wiele dni, szalał przeciwko mnie, aby zapłacić. Tym razem czułem się bardzo dumny, ponieważ po raz pierwszy miałem przyjemne poczucie, że wygrałem wielką walkę z ich chciwością. Z powodu braku higieny pchłów panuje niezakłócony w całym domu. W nocy uderzyli mnie w szyję, a ciocia natłuszczała mnie każdego wieczoru oliwą z oliwek, aby zapobiec ssaniu mojej krwi. Rano miałem szyję, która wydawała się pomalowana. Podobnie jak ciocia, miałem też wszy, nie myjąc głowy. Z drugiej strony ciotka zrobiła loki włosów i trzymając je w fałdie, nasiła je wodą i cukrem.

Z drugiej strony moi koledzy z klasy byli zawsze czyści. Nawet najbiedniejszy z nich nie był tak brudny jak ja. Nauczyciel również przyczynił się do pracy nad marginalizacją, odrzucając mnie od wszystkich w tylnym rzędzie. Moje ciało było nieopisanie brudne. Myli mnie w rzece raz do roku, z okazji święta Ferragosto, najważniejszego w mieście. Pewnego razu, kiedy myślałem o

mamie, mając jakieś siedem lat, wpadłem w rozpalony popiół paleniska. Poparzyłam sobie prawą rękę i ciocia nie zabrała mnie do lekarza, ale codziennie leczyła mnie ziołami. Miałem dwa bąbelki podobne do dwóch gołębich jaj, krzyczałem z bólu, ale ona ani drgnęła. Wyglądałam, jakby zjadły ją myszy.

Uzdrowiłem cudem po kilku miesiącach i nadal mam ten znak. W okresie szkolnym, gdy pewnej niedzieli byłam na balkonie, schodząca mała dziewczynka zapytała mnie, czy nie chcę iść z nią na lekcję katechizmu z panią Vincenziną. Nie wiedziałam, co to jest, bo ciocia zabierała mnie tylko na mszę z okazji najważniejszych świąt, nie rozumiałam, co to znaczy chodzić do kościoła. Naprzeciwko naszego domu mieszkał ksiądz, ksiądz Buemi, ale spotykałem go bardzo rzadko i patrzyłem na niego niechętnie. Ciocia powtarzała mi do znudzenia: "Jak będziesz z nim rozmawiał, to ten ksiądz obetnie ci język". Jednak poprosiłam i nieoczekiwanie otrzymałam zgodę na lekcje katechizmu. Od razu poczułem się swobodnie w tym środowisku. Młoda dama dała mi broszurę i czasopismo. Poczułam ogromną radość słysząc o Jezusie, któregoś dnia powiedział mi, że przygotuje mnie do I Komunii Świętej. Rozmawiałem o tym w domu i powiedzieli mi, że jestem jeszcze za młody. Odpowiedziałam, kłamiąc, że wszystkie dziewczyny z grupy tak zrobią. W rzeczywistości były już bierzmowane, jednak uzgodniliśmy z młodą damą i ustaliliśmy datę z proboszczem San Nicola: dzień Bożego Ciała.

Pojawił się problem białej sukni, ale ktoś poinformował ciocię, że zakonnice ją wypożyczyły. Nadszedł długo wyczekiwany dzień: rano towarzyszył mi na czczo do kościoła. Przypuszczała, że są inne dziewczyny, ponieważ nigdy nie podjęła inicjatywy, by skontaktować się z panią katechetką. Zdając sobie sprawę, że jestem sam, obraziła mnie: - Kłamca, niegrzeczny -. Mój

nauczyciel był również tego ranka na mszy z innymi ludźmi. Niektóre obecne kobiety ją uspokoiły. Przybył ksiądz i biorąc mnie za rękę zaprowadził do zakrystii na spowiedź. Mówił do mnie piękne słowa, których nigdy wcześniej nie słyszałem. Czułam się, jakbym leciała do Nieba i powiedziałam sobie: - To nie prawda, że księża obcinają sobie języki, wręcz przeciwnie, wiedzą, jak zrozumieć cierpienie małej dziewczynki -. Gdybym mogła, przytuliłabym go i pocałowała z radością.

Kazał mi odmówić pięć Zdrowaś Mario w pokucie i wróciłem na swoje miejsce. Od razu ciocia zapytała mnie, co powiedziałam księdzu, że tak długo tam przebywam, a ja: - Młoda dama nauczyła mnie, że spowiedź jest tajna -. - Tak, ale musisz mi powiedzieć za pierwszym razem - nalegała harpia. Nie ma mowy. Była Msza, Komunia, a kiedy wychodziłem, kazali mi ucałować rękę wujka i powiedzieć: - Proszę, pobłogosław mi -. Zacząłem od mojego dziadka, zawsze to samo zdanie, potem obszedłem wszystkich krewnych. Ciocia Gaetana dała mi broszurę. Byłem głodny, ale nikt nie dał mi jedzenia. Zazwyczaj po ceremonii szło się do baru po granitę z herbatnikami, ale maniacy wzięli je na ratunek: w południe zjedliśmy talerz makaronu, a po południu poszliśmy do fotografa, bo krewni zasugerowali przesłanie zdjęcia mamy.

Skończyłem drugą klasę i zdałem z bardzo niskimi ocenami. W tamtym roku musiałeś zostać na wsi całe lato. Zaprotestowałem: - Przynajmniej w niedziele muszę iść na mszę i zobaczyć mojego dziadka, który jest sam -. Był bardzo dobrym człowiekiem, cierpiącym na astmę. Córka go zaniedbywała, po części z zaniedbania, po części dlatego, że była uwarunkowana przez męża, który zawsze był zły na sąsiadów, krewnych i teścia.

Wzięłam pranie do prania i potajemnie zaniosłam je do cioci z Micherillo, bo inaczej byłyby kłopoty. Nie czuł nawet miłości do swojego ojca: pewnego dnia jego przyrodnia siostra przybyła do Castrangii, aby zgłosić, że nie żyje. "Jeśli nie wyjdziesz, wezmę cię cauci do curo (skopać ci tyłek)", powiedział jej.

Kiedy we wsi odbywała się impreza, członkom zespołu muzycznego częstowano "pezzo duro", lody zwane tak ze względu na swoją szczególną konsystencję. Wujku Michele, nigdy nie było wiadomo, czy to dlatego, że mu się to nie podobało, czy też dlatego, że doprowadził go do niezwykłego gestu hojności. Widząc, że przechodzę, zawołał: "Concettina,

chodź po lody". Skorzystałem więc z okazji, by cieszyć się czymś dobrym przy tych rzadkich okazjach.

Jakiś czas temu dr Cosentino di Baceno przypomniał mi pewien szczegół, który zaginął w mojej pamięci. Podczas gdy orkiestra grała ulicami miasta, dzieci próbowały dołączyć do parady. Ale aby uzasadnić ich obecność, trzeba było "znać" komponent. Aby to udowodnić, trzymał rękę w kieszeni kurtki. W ten sposób podążałem za wujkiem Michele, podczas gdy Gianni Cosentino, syn nauczyciela szkoły podstawowej i sierota, trzymał rękę w kieszeni prowodyra.

W środku wojny na Novarę zaczęło spadać kilka bomb. Wszyscy uciekli, a niektórzy znajomi schronili się razem z nami w Castrangii. Dla mnie to była impreza, bo mogłem być w towarzystwie. Od czasu do czasu słychać było świst odłamków. Tragiczna wiadomość dotarła także o wybuchu bomby rozerwanej na strzępy syna właściciela cukierni Orlando. Matka w Domodossola, będąca w czwartej ciąży, została sama z Rosą i Antoniettą. Mój tata został wezwany z powrotem na Sycylię, by zostać bersaglierem. Kilka miesięcy po wyjeździe dowiedział się, że jego matka urodziła córkę o imieniu Emma i że ma możliwość powrotu do domu, ponieważ oczekuje się, że zostanie zwolniony wraz z czwórką dzieci.

Niestety, kiedy przybył do Domodossoli, zastał gorzką niespodziankę: Emma przestała żyć po 12 dniach. Dwa dni później musiał wrócić na front. Kilka miesięcy później - był to okres niepewności i niestabilności po 8 września - udało mu się uciec ze służby wojskowej i wrócił do Novary, czekając na zakończenie wojny, by dołączyć do matki. Otworzył mały zakład szewski. Codziennie chodziłam do niego. Nieśmiała, ale przebiegła jak na swój wiek, przeczuwałam, że tata będzie sypiał

z mężatką, ale z mężem wojskowym. Pewnego dnia wszedłem do kasy na zboczu Piazza Bertolami. Osoba obok rozmawiała z tatą. Rzuciłem się palcem wskazującym i środkowym, żeby wydłubać oczy mojemu ojcu, który zdradzał moją matkę. Sąsiadowi udało się mnie powstrzymać, a tata z uśmiechem powiedział mi: "Pilnuj swoich spraw". W 1944 urodziło się brązowe dziecko, kręcone jak on...

W Badiavecchia dziadek ze strony ojca zachorował na raka żołądka. Uzyskałem pozwolenie od ciotki, aby go odwiedzić. Często schodziłem z Castrangii i spacerowałem wzdłuż rzeki. Pamiętam go w łóżku, pogodnego. Babcia wciąż była zajęta sklepem i nie mogła poświęcać mu zbyt wiele czasu. Włożyła mu do ręki gałązkę oliwną, żeby odganiał muchy, ale mu się pogorszyło i nie miał już sił, więc je przegoniłem. 2 listopada 1944 roku w wieku 66 lat odleciał do nieba. Tata był jeszcze na Sycylii. W pogrzebie uczestniczyli także wujkowie.

Od czasu do czasu dostawałem jakiś list od mamy. W 1945 roku mój ojciec wrócił do Domodossoli, aw 1946 roku urodził się mój brat Giuseppe.

Rozdział czwarty - Olej, pajęczyny i złe oko

Na całym świecie szalała wojna, komunikacja była utrudniona i nigdy więcej nie mieliśmy wiadomości od mamy. Na szczęście mojego ojca wezwano na Sycylię, by wstąpił do korpusu Bersaglieri, a kiedy miał kilka dni wolności, przyjechał do mnie. Z powodu wojny na wsi było dużo ludzi. Przesiedleńcy przebywali zwykle dwa tygodnie, ale wtedy miastu groziło bombardowanie i woleli pozostać na wsi przez cały rok.

Od czasu do czasu schroniłem się u tych ludzi. Była sobie rodzina z czwórką dzieci, które zawsze były w dobrym humorze pomimo braku jedzenia. Widziałem chciwość moich wujków, którzy posiadali tak wiele suszonych fig i nikomu ich nie dawali: wziąłem dobrą garść i potajemnie mu je przyniosłem. Zachowałem dla nich część fasoli, którą dali mi na śniadanie. Nawet twardy chleb: kromka, którą ciocia włożyła mi do kieszeni przed pójściem do szkoły, podzieliłem się z tymi dziećmi, a oni w zamian dali mi kilka kartek do pisania, kazali mi się bawić na huśtawce, a jedno z nich zbudowało zabawki, krzesełka i łóżeczka dla lalek, które przeznaczyła dla mnie i dla swojej młodszej siostry, podczas gdy jej starsza siostra robiła dla nas

szmaciane lalki.

Czasami zdarzało się, że schodziłem nad rzekę, gdzie kobiety z sąsiedztwa szły prać swoje ubrania w popiele, a ja stałem i podziwiałem ogień rozpalony do podgrzewania wody w naczyniu podtrzymywanym dwoma dużymi kamieniami. Nigdy nie widziałem, żeby moja ciocia wykonywała takie operacje. Prawie nigdy nie mył się ani nie chodził nad rzekę, gdy nikogo nie było w pobliżu, aby nie popisywać się zatłuszczonymi i bardzo brudnymi ubraniami.

Innym razem obserwowałem kobiety, które przez dwa, trzy dni rozkładały na kamieniach płótno lniane utkane w domu. Zmoczyli go i pozostawili do wyschnięcia w palącym słońcu, aż stał się biały. Ciocia zawsze woła mnie do domu, ale udaję, że nie słyszę. W czasie wojny synowa również wróciła z Turynu z córeczką. Z szacunku dla Salvatore'a, jej pasierba, traktowano ją jak królową. W tym czasie przebywały na wsi iz tej okazji ciocia przyniosła perfumowane mydło, lniane ręczniki, suszarkę do naczyń, obrusy i serwetki, żeby zrobić dobre wrażenie. Zamiast tego zostałam potraktowana jak służąca, wysłana po załatwienie spraw i przyniesienie wody z fontanny, ponieważ wysłanie gościa było hańbą.

Nadeszły Święta Bożego Narodzenia i zgodnie z północnym zwyczajem panna młoda znalazła rano piękny prezent od Dzieciątka Jezus dla swojej córki: piękny zestaw garnków i spodków dla lalki. Cieszyłem się z jej powodu, ale jednocześnie pękałem ze złości, że nigdy mi się to nie przydarzyło. Stawałem się coraz słabszy. Były winogrona, ale biada je jeść: trzeba je było wycisnąć na wino. Można było zjeść tylko ten skradziony sąsiadom. Orzechy laskowe były zbierane, ale na sprzedaż. Zjadłem trochę potajemnie, jak wiewiórki w lesie. Moi wujkowie kupowali mleko tylko na Boże Narodzenie i Wielkanoc, żeby

zrobić ciastka, a ja odtłuszczałam je łyżką, kiedy się gotowało. Moja ciocia rzadko kazała mi być słoneczną stroną do góry. Często miałem nadzieję, że mi to usmaży: "Odłóżmy to tak, jak już będziemy mieli i kura przejdzie (był to młody człowiek z Messyny, który chodził po wsi i zbierał jajka, podając je jako świeże) my" sprzedam je i zdobędę pieniądze. Zbierał jajka przez dwa miesiące, a potem je sprzedawał.

Ci z Messyny, którzy kupili jajka, prawdopodobnie trzymali pisklę. Figi trzeba było popijać, tylko kilka nadawało się do zjedzenia, inne pozostawiano do wyschnięcia na słońcu i sprzedawano lub przechowywano na zimę. W październiku wieczorem odbywały się piękne kasztany. Jeśli zostały jakieś obrane, stryj zostawiał je na stole w pokoiku (nie na talerzu, ale na macie zatłuszczonej od oleju kapiącego z lampy) i rano, kiedy wstawał o czwartej do iść do pracy, obudził mnie i podając kasztany powiedział: "Masz śniadanie". Posłuchałem i zjadłem je z głodu, ale smakowały olejem i nieuchronnie przyprawiły mnie o ból brzucha. Wujek chwalił się: - Kocham moją siostrzenicę, nawet kasztany przygotowuję jej, kiedy jest jeszcze późno w nocy -. Właściwie mój wujek miał nienawiść w oczach. Czasami były żółte, ognistoczerwone, kiedy był zły: choć małe, te oczy nawiedzały jego twarz. Były małe i głębokie jak wąskie dziury, z których uchodzi nienawiść. Tymczasem czerwonka i robaki zatriumfowały. Ciocia dawała mi od czasu do czasu łyżeczkę nafty. To odstrasza robaki, mruknęła, żeby się przekonać... potem zaczęła od "prichentu": - Mazzai un vermu gruossu quennu ìa pagana, øa u mazzu chi sugnu all Christian. O luridì sentu, o wtorek sentu, o mercuridì sentu, o giuvidì sentu, o vinardì sentu, o sabutu sentu, matteia du jurnu di Pasqua u viermu sturdudu a tierra casca.-

(Zabiłem grubego robaka, kiedy byłem poganinem, a teraz zabijam go

jako chrześcijanin. W Wielki Poniedziałek, w Wielki Wtorek, w Wielką Środę, w Wielki Czwartek, w Wielki Piątek, w Wielką Sobotę, rano w dzień Wielkanocy oszołomiony robak upada na ziemię).
Nie wiem, jak udało mi się przeżyć.

Tutaj otwieramy nawias.

Po wielu latach dopadł mnie ból brzucha. Kiedyś chodziłem na zdjęcia rentgenowskie maszynami wielkości pokoju. Dali mi białą papkę, żeby sprawdzić, czy nie ma wrzodu. Niestety nic nie było widać. Radiolog powiedział, że to zapalenie błony śluzowej żołądka i dał mi jakieś środki łagodzące ból. Doszedłem do punktu, w którym nie jestem w stanie przełknąć nawet łyżki wody. Miałem około pięćdziesiątki. Paolo, przyjaciel Armando di Piacenzy, zaproponował mi zabranie mnie do specjalisty. On też przyszedł do doktora Mazzeo. Gastroskopia nie mogła przejść przez gardło. "Nie wiem, jak uratować tę kobietę", powiedział lekarz, "odźwiernik jest zamknięty". Wszystkie osoby, które wykonywały gastroskopię, wychodziły z sali na własnych nogach. Ja na noszach z kroplówką. Lekarz przepisał mi silne lekarstwo na dwa miesiące. Kiedy wróciłem, instrument nadal nie przechodził. Kolejne lekarstwo jeszcze silniejsze na trzy miesiące.

Pięć miesięcy po pierwszej wizycie instrument zaczął przebijać się przez odźwiernik. "Cud!" - powiedział doktor Mazzeo. Po usunięciu rurki zadał mi wiele pytań, aby zrozumieć, czy jest to coś wrodzonego, czy spowodowanego. Zacząłem płakać: "Może to ropa naftowa, którą Zizì dawał mi od czasu do czasu na robaki". Lekarz włożył mu ręce we włosy: "Olej? A ty jeszcze żyjesz!". Kontynuując kuracje, co jakiś czas powtarzałam gastroskopię.

Dzięki doktorowi Mazzeo, który uratował mi życie, teraz po wielu latach mogę cieszyć się jedzeniem, mając tylko trochę lekarstwa ograniczającego.

Kiedy ktoś zawołał ją z balkonu, jej cioci kręciło się w głowie. Następnie poradzili jej, aby wzięła małą szklankę ferrochiny na pusty żołądek. Przekonała męża do zakupu i rano też dał mi szklankę.

W tym domu zresztą panowały też przesądy. Wujka zawsze bolała głowa od połkniętego wina, ale według niego przyczyną było czyjeś złe oko. Jego żona musiała go błagać: wzięła talerz z wodą, nalała trochę soli i kroplę oliwy, a potem zaczęła od prichentu na ból głowy: - Ogliu biridittu, ogliu santissimu, trasi ta sta casa e scaccia stu marocchiu, ogliu biriditto wyjdź i wypędź tę mammucca... (Błogosławiony olejku, święty olejku, wejdź do tego domu i odpędź to złe oko, błogosławiony olejku, wzmocnij się i wypędź tego diabła...).

Ta plama błogosławionego oleju rozszerzała się, zgodnie z ich wierzeniami, przez złe oko. Nieco później ta woda została spryskana w czterech rogach pokoju i jego ból głowy zniknął.

Aby leczyć rany, pajęczyny były kojarzone z olejem, a kawałek mięsa na rosół. Mówili, że ta przerażająca mieszanka jest nieomylna! Rano dali mi szklankę wody z magnezją. Po chwili, cały trzęsąc się, musiałem wyjść na zimno, żeby się uwolnić. Kiedy wyzdrowiałem, wysłali mnie do kobiety, która robiła magiczne sztuczki: nitką zmierzyła mnie od stóp do głów i taką samą miarą moje poziome ramiona. Jeśli brakowało jakiegoś elementu, zapobiegło to śmierci na ten rok.

Nawet jeśli na swój sposób wujkowie wierzyli w Boga, w Świętych, w Madonnę. Co roku 8 września szli pieszo do Tindari, do oddalonego o około czterdzieści kilometrów od miasta

sanktuarium poświęconego Czarnej Madonnie. Od piątego roku życia musiałam odprawiać tę pokutę.

Z okazji pielgrzymek do Sanktuarium Tindari poprzedniego dnia ciotka zrobiła czapki (pantofle) ze szmat. Wujek punktualnie szedł na polowanie i przynosił do domu jednego lub dwa dzikie króliki do ugotowania. Aby zrobić dobre wrażenie, ciocia przygotowała również faszerowane bakłażany. Spojrzała w lustro i wytarła twarz chusteczką. W tym czasie w modzie była piosenka "Dove sta zazà, my beauty", od której przyzwyczaiłem się nazywać ją "zizì".

Do Tindari wyjechaliśmy około jedenastej wieczorem, by dotrzeć o świcie. Zmęczony i wyczerpany moją słabością wielokrotnie prosiłem o trochę świeżej wody, ale nie kupowali jej na straganach jak wszyscy inni znużeni ludzie: ustawiali się w kolejce do jedynej fontanny znajdującej się w pobliżu kościoła, z której gorąca woda tryskało, nie pomagało złagodzić upału. Zgodnie z tradycją kupili ciecierzycę, fasolę fava i cannelline, potem poszli na mszę, odmówili Madinuzzę, a wychodząc spotkali innych wieśniaków i moich krewnych ze strony ojca. W południe poszliśmy zjeść pod okoliczne drzewa oliwne. Szkoda, że byłam taka zmęczona, w rzeczywistości tego dnia zawsze były apetyczne dania, żeby zrobić dobre wrażenie przed znajomymi. Obiad składał się z dzikiego królika pieczonego w piecu, na którego mój wujek niezmiennie polował kilka nocy wcześniej, faszerowanych bakłażanów i papryki, winogron i domowych herbatników. Aby dostać się do domu, przyjaciele wybrali środek: samochód lub wozy konne. Patrzyłem, już zrezygnowany z ponownego chodzenia. Tylko jak był wujek, to było mnie stać na jazdę konną, inaczej to był ból.

Rozdział piąty - Sowy

Pozostając w temacie religii, mój wujek był członkiem bractwa, mieli obowiązek spowiadać się i udzielać komunii w Niedzielę Palmową w kościele San Giorgio. Ceremonia odbyła się o piątej rano, ksiądz najpierw spowiadał wszystkich mężczyzn w kaplicy, a następnie udał się do konfesjonału dla kobiet.

Kiedy przyszła kolej na ciocię, która miała na sobie gruby czarny szal, zaniosła szatę pod kominek, żeby się jak najdokładniej zakryć: wydawało się, że musi wdychać rumiankową herbatę. Wyznał, a potem: - Teraz twoja kolej - powiedział do mnie. Nawet gdybym chciał się wyspowiadać w ciągu roku, nie mogłem. Ciocia skarciła mnie: - Nie wolno sobie kpić z Pana, raz na rok wystarczy, bo inaczej nie jesteś godzien brać opłatka, bo grzeszyć można nawet oczami -.

Około dziewiątej Msza Święta, komunia i od razu do domu. Jak zwykle z daremnych powodów jej wujek zaczął przeklinać, dostała nerwowego kaszlu. Działy się sceny nie do opisania: jeśli tego dnia z jakiegoś powodu ktoś miał potrzebę, nie mógł pluć, inaczej wyrzuciłby Pana z ust. Jeśli tak się nieszczęśliwie zdarzało, brał wieczko od dzbana, pluł do niego i ponownie pił płyn z wodą i cukrem. W Wielki Tydzień ludzie przebywali we wsi nawet w nocy, aby uczestniczyć w wieczornych kazaniach

wygłaszanych przez mnicha. W czwartki przygotowywano gołębie, ciasto biszkoptowe w różnych kształtach z jajkami na twardo gotowanymi w wodzie i pierścieniem, toksycznym barwnikiem. W Wielki Piątek rano, na czczo, odwiedzano wszystkie kościoły przystrojone kiełkami pszenicy, następnie połknięto trzy liście siostrzeńca (zioła leczniczego o bardzo intensywnym zapachu), co gwarantowało dobre samopoczucie na cały rok.

Nie musiałeś pracować w ciągu dnia, aby uniknąć zranienia Jezusa Ukrzyżowanego, jeśli szyłeś, igła kłuła, jeśli widziałeś ryzyko zranienia ciała i tak dalej. Tego dnia, cokolwiek bym nie zrobiła, nawet nie zostałam uderzona, inaczej Jezus by płakał. W sobotę o godzinie jedenastej była msza o pokój i zmartwychwstanie. Wszystkie dzieci przyniosły gołębie, aby otrzymać błogosławieństwo kapłana, a następnie je zjeść. Nigdy nie udało mi się odebrać tej satysfakcji, ponieważ musiałam zatrzymać gołąbka z dwoma jajkami na wycieczkę szkolną, która była zorganizowana we wtorek po Wielkanocy. Musiałem ofiarować nauczycielowi jajko. Na Wielkanoc kupili mi marcepanowego baranka, najmniejszego, żeby nie wydać za dużo. Wujek był na tyle skąpy, że polerował sobie buty sadzą z patelni, która tworzyła się na ogniu. Gdyby ciocia wiedziała, że robota jest skończona i oni za to płacą, poleciłaby mi: - Zapytaj wujka, czy przyniósł pieniądze -.

Ona i ja prawie musieliśmy go uwielbiać jak dwoje niewolników, dopóki się nie wzruszył i nie dał jej dziesięciu lirów, a mnie pięciu. Nie mogłem wydać pieniędzy, bo były przeznaczone do skarbonki. Kiedyś powiedziałem cioci, że chcę zagrać w lotto. Zgodziła się, bo liczyła na wygraną. Mój był kłamstwem. W rzeczywistości też czułam się gorzej w ubieraniu w porównaniu z moimi koleżankami: miały spódnice, ale moja ciotka ich nie lubiła

i byłam zmuszona nosić całe sukienki. Wszystkie miały na sobie białe, brązowe lub niebieskie bawełniane podkolanówki, ja musiałam zadowolić się jej pomarańczowymi skarpetkami, które kosztują mniej niż inne. Nosiłam je przed kolano wsparte na gumce, ale największym problemem jest to, że bez stopy sięgały do kostki. Na to założyłem parę krótkich skarpetek z mankietami. Byłam już wystarczająco zmarginalizowana i musiałam wyróżniać się także ubiorem. Za pięć lirów pomyślałem, że kupię sobie bardziej przyzwoite skarpetki, które będę zakładał rano przed pójściem na zajęcia. Sklep tego dnia był zamknięty. Nie mogłem wrócić do domu z pieniędzmi, bo ciocia by je wytropiła. Myślałem o ukryciu ich pod kamieniem wzdłuż szlaku dla mułów. W nocy padał deszcz i będąc papierem całkowicie się rozsypały, o czym przekonałem się następnego ranka, kiedy poszedłem je odebrać.

Minęło piętnaście dni, a ciocia zapytała mnie, czy wygrałem na loterii. Nawet wtedy nie byłem szczery i powiedziałem tak. Te pieniądze nigdy nie nadeszły. W Wielki Piątek podczas procesji ku czci Matki Boskiej Bolesnej, spotykając się z nauczycielem, prosił o wyjaśnienia. Umierałem ze wstydu. Oczywiście nie wiedziała o wszystkim, więc przyjąłem dwa klapsy od ciotki pod jej surowym spojrzeniem. Do szkoły chodziłem zawsze chętnie, ale z marnymi wynikami. Nikt mnie nie rozumiał i zawsze awansowałem dzięki rekomendacjom, więc mama była spokojna, że zawsze każą mi się uczyć. Było mi dobrze z samym kotem, aż pewnego dnia pijany wujek wrócił ze wsi z flakami i zwierzę zjadło kawałek, żeby się nakarmić. Biorąc muszkiet pozostawiony przez żołnierzy, zabił go na otwartej przestrzeni. Dla mnie to było wielkie rozczarowanie.

W porze młócenia chodziłem zbierać ziarna pszenicy i jęczmienia pozostawione na podwórku sąsiadów, pakowałem je

do worka i zanosiłem do młyna Signory Tindara nad rzeką. Następnie zaniosłem mąkę do Novary do kuzynki mojej matki, która z zawodu będąc wdową z dwójką małych dzieci, rano poszła do lasu nazbierać drewna i rozpaliła piec, aby przygotować chleb temu, kto przyniósł jej mąkę, uzyskując trochę pieniędzy i trochę chleba dla dzieci.

We wrześniu, kiedy figi dojrzały, wspinałem się na drzewa i zbierałem smaczne owoce, układając je w trzcinowych koszach zawieszonych na gałęziach na haku. Figi zostały pocięte i pozostawione do wyschnięcia na słońcu na laskach. Po kilku dniach wyschły. Sadzone w dużych koszach, jadano je zimą. W tych dobrych czasach Signora Maria, sąsiadka ze wsi, przychodziła przyrządzać suszone figi. Często do niej chodziłem. Była matką wielu dzieci. Jeden z nich, Carmelo, był epileptykiem. Czasami nie można było go już znaleźć. Zmartwiona matka poszła go szukać, a ja prawie się z nią zabawiłem.

Kiedy byłam w piątej klasie, nauczycielka poprosiła, aby poinformować rodziców, że zabierze nas do kina na film "Chłopczyk z Alp". Wujkowie: "Nie idź oglądać tego brudu". Bratanek księdza naprzeciwko słyszał: "Trzeba ją wysłać, ja też nie widziałem". Potem zostali przeniesieni i mogłem iść.

Przyszła paczka od mamy ze słodyczami. Przyniosłem trochę do szkoły. Był to czas głodu i brakowało również słodyczy. Siostra mojego nauczyciela uczyła w czwartej klasie, kiedy ja byłem w piątej klasie. Prosiła o cukierki dla biedniejszej ode mnie dziewczyny, która była chora, a ja wszystkie jej zostawiłem.

W 1945 roku mój ojciec wrócił do Domodossoli. Zobaczyłem go ponownie w kwietniu 1946 r, a wraz z nim moja matka, która spodziewała się dziecka.

Spędziłem z rodzicami dziesięć szczęśliwych dni. Często jeździłem do dziadków i wujków, więc jadłem tyle, ile chciałem i

piłem dużo napojów gazowanych od mojej babci, która je sprzedawała. W końcu mama chciała mnie zabrać ze sobą do górnych Włoch, ale ciotka, zawsze fałszywa i samolubna, przekonała ją, żeby mnie z nią zostawiła. Uczęszczałem do piątej klasy, zawsze z trudem, biorąc pod uwagę moją kruchość. W dniach egzaminu nadeszła wiadomość o narodzinach jego młodszego brata. Wszyscy szczęśliwi, ale jednocześnie przykro mi płakałam z radości i bólu. Może z tego powodu nauczycielka awansowała mnie, mimo że nie otwierała ust na temat egzaminów. W tym roku utworzyli we wsi sekcję gimnazjalną i prawie wszyscy moi towarzysze przygotowywali się do egzaminów wstępnych, aby się do niej dostać. Dla mnie nie było możliwości: moi wujkowie byli przekonani, że do takiej szkoły chodzą tylko sowy. Tak naprawdę po ukończeniu szkoły średniej trzeba było jechać do Messyny na mistrzów. Moi rodzice musieli się zająć wysyłaniem pieniędzy na książki, nie robiliby żadnych zakupów. Płakałam, bo chciałam kontynuować naukę. Zaproponowali mi wtedy możliwość zapisania się do dwuletniego liceum zawodowego, czegoś w rodzaju bardzo biednego dwuletniego gimnazjum. Najbiedniejsi tam szli, w każdym razie się zgodziłem. Chodząc tam i z powrotem, rano i po południu uczęszczałem na kurs. Szkoła była mieszana: najbardziej hałaśliwi chłopcy podnieśli ręce na dyrektora, który uczył matematyki, podtykali też nauczycieli włoskiego i francuskiego. Dziewczętom uczono prac domowych, a mężczyznom zagadnień związanych z rolnictwem. W rzeczywistości niczego się nie nauczono. Mój zysk był dobry, będąc nieśmiałym i z wielkim pragnieniem nauki.

Przed końcem roku szkolnego nauczyciele przygotowali nas do charytatywnego teatrzyku. Musiałem się pojawić przebrany za ulicznego urwisa. Kaszkiet wujka był, brakowało szortów. Kiedy

powiedziałem ciotce, wykrzyknęła: "Miło pani wpłacić kaucję". Nie straciłem ducha: poszedłem do żony fryzjera Liezzy, aby poprosić o pożyczenie spodni jej syna. Tak więc w wieczór recitalu przebrałem się za ulicznego urwisa, wśród wielkiego aplauzu i desperacji moich wujków, którzy byli obecni na widowni z tej okazji.

Niestety te dwa lata też minęły i skończyłem szkołę już na zawsze myśląc, że byłem takim samym ignorantem jak wcześniej, a nawet większym.

Rozdział szósty - Proszę wybacz mi (Gwiezdny)

Miałem dwanaście lat, kiedy w sierpniu przyjechała do mnie mama z tatą i młodszym bratem, których zobaczyłem po raz pierwszy. Widok jej małej twarzyczki sprawił mi radość i wspominam ten dzień jako jeden z najlepszych dni w moim życiu. Moi rodzice byli zdecydowani zabrać mnie ze sobą, abym wróciła do szkoły, ale ciocia po raz kolejny odwróciła ich uwagę od tego pomysłu: wysłałaby mnie jako krawcową z perspektywą dobrego nauczenia się zawodu. I tak się stało, wbrew mojej woli. Moi rodzice wyjechali, a ja zostałam na Sycylii jak idiotka. Od tego czasu nie miałem już spokoju i zawsze potajemnie płakałem. Wujowie mówili, że moi rodzice na pewno by mnie tak nie kochali, że wychowali mnie jak córkę (córka z pewnością przeszłaby przez te same boleści co ja). Któregoś dnia ciocia poszła do najlepszej krawcowej w mieście, gdzie moja mama też uczyła się zawodu, żeby zapytać, czy by mnie nie zatrudniła. Krawcowa odpowiedziała, że ma już osiem dziewczynek i nie może ich zwiększyć. Następnego dnia ciocia przyniosła jej jajka, żeby ją przekonać i powiedziała: - Przyjdź za miesiąc, może któraś z uczennic wyjeżdża do Turynu i jest jeszcze wolne

miejsce dla twojej siostrzenicy -. Punktualnie, po miesiącu ciocia wysłała mnie do laboratorium. Młoda dama, która miała nie więcej niż półtora metra, przywitała mnie: - Dobrze, biorę cię, bo ci współczuję, chyba wolisz przyjechać do mnie, niż zostać na wsi z ciocią -. Nie mylił się tak sądząc. Następnego dnia o ósmej przedstawiłem się. - Zacznij zamiatać laboratorium - powiedział do mnie - wtedy umyjesz podłogę -. Ta historia zaczęła mnie wkurzać. Zabrałam się za sprzątanie najlepiej jak umiałam. Byłem niskiego wzrostu, miałem dwanaście lat, ale wyglądałem na osiem.

Nie umiałam umyć podłogi: na wsi była kamienna, a na wsi, gdzie były kafelki, ciocia nigdy ich nie myła, żeby się nie przecierać. Starałam się jak mogłam, ale krawcowa nazwała mnie osłem, bo źle się umyłam. O dziewiątej robotnicy przybyli i zaczęli interesować się nową causita (dziewczynką). Wszyscy spojrzeli na mnie z politowaniem. Słyszałem ich przemówienia i spadłem z chmur nie znając podstaw życia. Od czasu do czasu dawali mi jakieś drobne prace jako krawcowa, rzeczy, których nie robiłam dobrowolnie, zawsze rozgoryczona, że nie mogłam się uczyć. Był też pozytywny aspekt tego dnia: w południe, nie musząc wracać na wieś, zjadłam spokojnie w domu, rozłożyłam serwetkę na stole, ustawiłam szklankę, butelkę wody i talerz. Krótko mówiąc, aby zjeść kawałek twardego chleba i sera lubiłem nakrywać do stołu jak wszyscy zwykli ludzie. Po obiedzie poszłam do sąsiadki starszej ode mnie o dziewięć lat i krawcowej. Pomogła mi otworzyć oczy na moją naiwność. Razem z nią mieszkała jej matka, siostra o słoniowych nogach i jeszcze jeden inwalida.

Czasami zapraszali mnie na miskę zupy. Krawcowa poprosiła mnie o pomoc w haftowaniu ubranka dla dziecka. Kiedyś miałem atak smutku i rzuciłem pracę w połowie. Innym razem na złość

wziąłem popiół z paleniska i rozsypałem go wzdłuż schodów. Powiedzieli: "Kto eve paccia? Czy złapałem jakąś chorobę?". W końcu mnie zrozumieli i wybaczyli.

Czasami chodziłam do sióstr z sierocińca Antoniano, żeby bawić się z sierotami. Zazdrościłem im trochę, bo przeżywali swoje dni w porządku. Jedli przy zawsze dobrze zastawionym stole, potem bawili się, aw końcu o ustalonych porach oddawali się pobożności Bogu przez modlitwę. Pomyślałam: - Oni mają szczęście, nie mają już rodziców, a mimo to dobrze im się mieszka z zakonnicami, podczas gdy ja mam rodziców, ale jestem zmuszona mieszkać z tymi niedźwiedzimi wujkami -. Bez ich wiedzy, aby uniknąć późniejszego żmudnego przesłuchania, od czasu do czasu odwiedzałem ciotkę ze strony ojca, która mieszkała w wiosce. Poprosiłem ją o pieniądze na wysłanie listu do rodziców z prośbą o zabranie mnie ze sobą.

W listopadzie każdego roku zabierali mnie na jarmark Sant'Ugo, który odbywał się w Piano Vigna. W tej miejscowości dziadkowie ze strony ojca urządzili szopę, w której przygotowywali grillowane mięso i kiełbaski, które sprzedawali razem z kieliszkiem dobrego wina. Dla mnie była to okazja, aby być razem z moimi krewnymi ze strony ojca, delektować się dobrym mięsem i napić się kolorowej sody, obejrzeć stragany z koksownikami, lampionami, glinianymi garnkami, quartare i bumbaelli.

Następnego dnia pojechaliśmy znowu do Badia Vecchia na święto Sant'Ugo, msza, mała procesja a potem w sklepie moich dziadków, którzy częstowali mnie kiełbasą, chlebem i sodą, ten nalewany z zamkniętej butelki z piłka w hali.

Kiedyś przed Bożym Narodzeniem pojechaliśmy na 3 dni do Mesyny. Spaliśmy z krewnym. Ani trochę jej nie lubiłem: opowiadała swoim wujkom, że kradła jajka wieśniaczce na targu,

rozpraszając ją. Nauczyłem się na katechezie, że nie należy kraść. Z córką wybraliśmy się wieczorem do Pana, który budował figurki. Aby być hojnym, moi wujowie dali mi pieniądze na ich zakup. Na namaszczonym stole Castrangia udało mi się zbudować szopkę. Z gałązek szparagów i płatków bawełny uformowałam chatkę. Wieczorem rozkoszowałem się atmosferą dwóch świec stworzonych z namoczonych w oleju łupin orzecha włoskiego i kawałka sznurka obok Dzieciątka Jezus. Wujek Michele również docenił ten pomysł i chciał mnie nagrodzić: "Ntoia, obierz dwie opuncje", a ciocia poszła je zanieść pod łóżko, gdzie były trzymane.

Kiedy zatrzymałem się sam na nocleg w Novarze, w czasie nowenny przedświątecznej poszedłem z moją sąsiadką Antoniettą na uroczystość, która odbywała się o 5 rano w kościele Annunziata. Z tyłu kościoła zakrystian za opłatą ufundował krzesła. Przywieźliśmy je z domu. W drodze powrotnej odwiedziliśmy Karolinę, praczkę inżyniera, już wcześnie rano w pracy pod schodami. W tym czasie poszła już zaczerpnąć wody z fontanny San Francesco dużymi kwartami, aby napełnić drewnianą balię. Powiedział: "Caøsi, poczekaj tutaj, zobaczę, czy panowie nie zostawili wczoraj wieczorem ciastek, więc możesz zjeść śniadanie". Prawie nigdy nie wracał z pustymi rękami. Zaprosiłem Antoniettę, żeby podeszła i zapaliliśmy kocioł. Kiedy Karolina nie mogła znaleźć nic innego do jedzenia, poszłam do kuchni po kawałek twardego chleba i szklankę wody z "bumbaello". Do 8 przestaliśmy robić serwetki, potem się pożegnaliśmy: ja poszłam do warsztatu, Antonietta pojechała do domu pomóc mamie jako jedynej córce z 8 rodzeństwa.

W samej Novarze czułem się jak obywatel. Kiedy pojechałem odwiedzić dziadka Turiego, umyłem mu okna, a on dał mi "srea" (napiwek). Poszłam kupić lakier do paznokci. Kupiłem też

rozpuszczalnik, aby go usunąć, gdy wyczułem, że spotkam się z wujkami. Użyłem talku jako pudru do twarzy. Niestety: pewnego dnia zostawiłem to na twarzy i przeszedłem przez moje kłopoty, policzki i obelgi. - Skąd masz pieniądze na to gówno? A ja: "Nie widzisz, że to mąka?". Tymczasem sąsiedzi przenieśli się do innej dzielnicy. Pewnego dnia zaprosili mnie do cyrku. "Nie mam pieniędzy...", powiedziałem. Pożyczyli mi je. Po południu poszedłem do laboratorium, aby cieszyć się pokazem: małpy na trapezie, dzieci na koniach, słonie, klauni, rzeczy, których nigdy wcześniej nie widziałem. Niestety musiałem dostać 8 lirów.

Kilka dni później, w drodze do Castrangii, w San Salvatore spotkałem matkę szkolnego kolegi z torbą pełną warzyw kupionych od rolników. Zapytał mnie, czy mogę wrócić na wieś (za ówczesną mentalność wstydził się iść z torbą na plac!). Zgodziłem się, myśląc, że z napiwkiem uzbieram trochę pieniędzy. Niestety, dotarwszy z trudem do jej domu, wynagrodziła mnie czterema orzeszkami ziemnymi. Nie straciłem serca. Dostałem lira sprzedając serwetkę pani z Fantiny. Zbudowałem z kartonu Pinokia z nogami i rękami poruszanymi na sznurku. Niektóre dzieciaki kupiły je za grosze. Kolejny pomysł: okulary przeciwsłoneczne dla biednych dzieci. Szukałem przezroczystych kolorowych opakowań cukierków przed barami. Z papieru cukrowego wycięłam ramkę i udało mi się odzyskać pozostałe grosze. Po dwóch miesiącach udało mi się zwrócić 8 lirów.

Mimo podeszłego wieku dziadek miał astmę i przepuklinę, którą nosił od piątego roku życia, starał się odstresować na wsi, ponieważ córka prawie nigdy go nie odwiedzała. Miał się dobrze przez dwa letnie miesiące, kiedy jego synowa przyjechała z Messyny: wyprała mu bieliznę i splądrowała dom, aby oczyścić go ze wszystkiego, co nagromadziło się w ciągu roku.

Kiedy się poznaliśmy, mówiła do mnie: "Twoja ciocia jest haniebna, nie możesz tak biednego starca męczyć w brudzie". Wieczorem poszedłem na meldunek, ale ciocia skrytykowała szwagierkę: - Jest obywatelką, może sobie myśleć, co chce -. A ja odparłem: "Masz rację, widziałem, jak czyścisz: nawet umyłeś pisuar kwasem i znowu się błyszczy". W tym momencie mnie spoliczkował, bo nie powinniśmy rozmawiać o takich rzeczach, a ja byłam obrzydliwa.

Pewnego dnia dziadek dał mi trochę pieniędzy i kupiłem śpiewnik, o którym rozmawiały dziewczyny w warsztacie. Przez jakiś czas udało mi się to ukryć, ale pewnego wieczoru nie miałem czasu i mój wujek, zdając sobie z tego sprawę, zaczął przeklinać: "Nawet te paskudne śmieci, teraz stajesz się tyranem". Po tych słowach rozdarłem mu ją w twarz, zanim on to zrobił. W obliczu mojego buntu nie widział więcej, ściągnął pasek spodni i zaczął mnie brutalnie bić. Miałem około trzynastu lat i był to jedyny raz, kiedy powiedział do swojej żony: "Słyszałem, że pewna dama wyjeżdża do górnych Włoch, aby towarzyszyć twojej siostrzenicy na wsi i wysłać ją z nią do rodziców". W tym momencie poczułem się szczęśliwy, zapomniałem też o bólach bicia, które zniosłem, po czym poszedłem i usiadłem na trawie w zamyśleniu. Pomyślałem, że zaczyna zapadać ciemność, gdy cienie nocy przeniknęły przez gałęzie drzew, a od rzeki wiał lekki, zimny wiatr.

Oparłem się o orzech i zasnąłem patrząc w chmury. Śniłem dużo, rój kolorowych snów. Lekki wietrzyk muskał moją twarz. Otworzyłem oczy i dziwnie pokochałem to miejsce, którego zawsze nienawidziłem i po raz pierwszy ze zdumieniem zdałem sobie sprawę, że jest oświetlone tylko światłem gwiazd. Pozwoliłem sobie odejść w tym stanie opuszczenia, znowu śniłem. Szczęście jak tajemniczy płyn wnikało w moją małą istotę

kropla po kropli. Nie byłam słodką małą dziewczynką. Moje stopy były pomarszczone od chodzenia po ostrych kamykach strumienia, ale całe moje ciało, a nawet moja dusza, były już przyzwyczajone do wstrętu do wszystkiego, co mogło wydawać się słodkie i delikatne. Ale przyznaję, że ten krótki sen tego wieczoru był cudowny i nigdy go już nie odzyskałem. Może dlatego wciąż to pamiętam. Nagle czyjaś ręka spoczęła na moim ramieniu, przyszła ciocia Antonia i na swój sposób gwałtownie mnie zbudziła: "Chodźmy do domu. Jak już tam dotrzemy, pocałujesz wujka w rękę i powiesz mu - Proszę mi wybaczyć...". I tak to było.

Tego wieczoru położyłem się drżący, w nocy nie mogłem spać, a godziny spędziłem w spazmatycznym oczekiwaniu na dzień. Gdybym zapadł w sen, nie zdając sobie z tego sprawy, nagle podskoczyłbym, jakby na wezwanie lub wyrzut sumienia, które domagało się przebudzenia i bólu, i nie dawało mi chwili wytchnienia. Resztę czasu spędziłam z otwartymi oczami, przyglądając się potworom, które ciemność nocy rysowała na ścianach i nie mając siły na nic, płakałam i płakałam. Ale to nie był smutny płacz, to było coś innego, czego nie mogłem usłyszeć. Następnego dnia nie poszłam do laboratorium, bo moje ciało wyglądało jak mapa, było tak posiniaczone. Wróciłam dopiero po tygodniu, kiedy ślady zaczęły zanikać.

Rozdział siódmy - Emilia

W niedzielne popołudnie poszedłem z kilkoma przyjaciółmi do sierocińca: zakonnica w miły sposób wyjaśniła nam Ewangelię z odpowiednimi dowcipami. Co za radość spędzić tę godzinę w radości. Pewnego dnia powiedział nam, że w październiku biskup Messyny przyjedzie na bierzmowania.

- Podnieś rękę, jeśli chcesz tego sakramentu, abym mógł przekazać go arcykapłanowi prałatowi Salvatore Abbadessie - Nie wiedząc, co robić, nieśmiało podniosłem rękę. Kilka dni później powiedziałem Ziziemu. Była zawstydzona: musiała szukać matki chrzestnej. Oświadczyłem się córce listonosza, pannie Rinie, młodej nauczycielce. Jak możemy go zapytać? Następnego dnia poszliśmy do niej do domu i zgodziła się. 9 października 1948 r. po południu poszłam z koleżankami do Matki Kościoła na spowiedź. Następnego dnia rano poszłam do chrzestnej do domu i dała mi filigranową bransoletkę przeplataną serduszkami. Zacząłem się radować. O 11 poszliśmy do kościoła. Biskup przybył i zaczął odprawiać Mszę św. W przerwie ustawiliśmy się w nawie głównej i jeden po drugim potwierdzał nas. Po mszy wujowie nawet nie zaproponowali matce chrzestnej kawy. Po prostu przywitali ją, nazywając ją po prostu "commare".

Pamiętam, że jako dziecko wracając z Castrangii przed

przybyciem do wioski była tam kaplica poświęcona Zbawicielowi. Zizì zatrzymywał się na chwilę i głośno mówił "o matko, o matko...". Myślałem, że to modlitwa. Kiedy podrosłem, zorientowałem się, że zamiast tego zadzwoniła do swojej zmarłej matki, ponieważ cmentarz znajduje się tuż nad kaplicą. Nigdy nie byłem na cmentarzu, bo zizì nie poszedł nawet na święto świętych. Wiedziałem, że z tej okazji ludzie kupowali kwiaty od Signoriny Signorino w miejscu zwanym "Fussadello" i prawie w procesji szli udekorować groby swoich bliskich. Kiedyś oświadczyłem się Ziziemu: "Może pójdziemy też odwiedzić grób twojej matki?"

Odpowiedziała, że będzie jej przykro. - Nie ma sensu wzywać "matki - matki", jeśli nie chcesz jej przynieść nawet kwiatka. - Na te słowa prawie się wzruszył. Pojechaliśmy do Fussadello po chryzantemy. W dzień Wszystkich Świętych poszedłem zawołać dziadka Turi, aby zabrał nas do grobu "matek", dla mnie babci Róży. Dziadek niedawno kazał odbudować ten grób, bo w czasie wojny zniszczyła go jedyna bomba zrzucona na cmentarz.

Chociaż byłem dumny z wygranej w kolejnej bitwie, moje myśli dzień i noc wędrowały do moich rodziców. Kiedy byłem w laboratorium, próbowałem się rozproszyć. Zaczęło mi się podobać szycie: przygotowałam watę na naramienniki, dmuchnęłam na węgiel drzewny. Kiedy żelazko było gorące, duże dziewczynki prasowały kawałki, aby zrobić ubrania. Aby zachować napięcie, zwyczajowo umieszczano ołowiane obciążniki wszyte między dwie taśmy na krawędzi. Kupowałem je od ojca chrzestnego, który sprzedawał materiały do karabinów.
Były to kulki, które musiałem spłaszczać młotkiem. Czasem nawet spłaszczam sobie palce... Tymczasem pani Orlando prowadziła płatne kursy strzyżenia dla starszych dziewczyn.

Siedziałem daleko, ale wytężałem słuch, żeby coś zrozumieć z lekcji. Kiedyś wujkowie powiedzieli, że pojedziemy do Fantiny szukać "porównań" i "porównań", tych, którzy przybyli do Novary w ważnych sprawach, spali z nami. Pewnego razu matka chrzestna zapytała zizi "Ile masz lat?" I zizì: - Mi orbu da vista i l'occhi, nun mi riguordo - (czy nie widziałem, nie pamiętam).

Za namową dziadka Turiego poszłam kupić kawałek zielonego materiału, żeby sprawdzić swoje umiejętności uszyłam spódniczkę. Nadszedł dzień wyjazdu na Fantinę (dwie godziny marszu). Wstaliśmy o 4. Chciałem zrobić Zizì niespodziankę, zakładając spódnicę. Była tak wąska, że ledwo mogłem chodzić. Kiedy zobaczyli moje dzieło, zaczęli mówić: - Wychowaliśmy to i teraz, kiedy zaczyna rosnąć, to kokietka. Sprawia, że czujemy się zawstydzeni. A ja zaznaczyłem: "Nie zdejmę tego, jak chcesz, to tak, jak nie, to idź!" Ale w sercu pomyślałam "jak ja mogę chodzić w tak obcisłej spódniczce...". W każdym razie dotarliśmy do celu. Koleżanka zapytała, gdzie uszyłam taką piękną spódnicę. - Sa figi illa - (zrobiła to) powiedział zizì. - Więc kiedy musimy coś uszyć, przychodzimy do niej -. Duma sowy...

Czasami we wsi widziałem rzeczy, które mnie zasmuciły. Emilia była głuchoniemą, być może bezdomną. Przez większość dni przechodził obok ulicy, przy której mieszkałem. Jeśli kogoś spotkał, przykładał rękę do ust. Czasami ludzie proponowali jej kawałek chleba, ale byli i tacy, którzy bez skrupułów dawali jej skórki sera, a potem chowali się, żeby zobaczyć reakcję: biedaczka usiadła na stopniu drzwi i uderzyła głową w ścianę. Pewnego dnia idąc do sklepu po nitkę usłyszałam donośny głos niewidomego Antonia. Z opactwa położonego na szczycie miasta oznajmił, że sardynki dotarły. Z kilkoma lirami z napiwku dziadka, które mi zostały, poszedłem do sprzedawcy ryb, aby kupić kilka

uncji. W południe rozpaliłem w piecu węglem drzewnym, ugotowałem sardynki i włożyłem je do kawałka bibuły cukrowej. Kiedy zobaczyłem przechodzącą Emilię, dałem jej je. Spojrzała na nich ze zdumieniem i uśmiechnęła się lekko, żeby mi podziękować. Zobaczyłem, jak siedzi w zwykłych drzwiach, nie waląc głową w ścianę, ale przykładając chude palce do ust. Tego dnia nic nie jadłem: musiałem usunąć resztki żaru z pieca, żeby wujkowie nie zrozumieli moich inicjatyw.

Angela szła tą drogą około południa ze swoim synem Nino, osobą niepełnosprawną, która chodziła, ale mówiła gestami. Poszły z wiadrem po zupę do sierocińca. Pewnego dnia Nino został sam ze swoim wiadrem, niedaleko mojego domu dwóch chłopców rozebrało go i uciekło. Nie był w stanie podciągnąć spodni. Był bez bielizny. Nieśmiało zeszłam na dół, żeby go ubrać. To był pierwszy raz, kiedy zobaczyłam nagiego mężczyznę. Biada, gdyby wujkowie wiedzieli, byłby to skandal.

W jednym z wielu listów wysłanych do moich rodziców wyraziłem chęć posiadania zegarka na rękę. Wiedząc, że Signora Agostina przyjechała z Domodossoli, poszedłem się z nią zobaczyć. Gdy tylko mnie zobaczył, przytulił mnie i wręczył paczkę wysłaną przez moich rodziców. Otworzyłem ją i ku mojemu zaskoczeniu znalazłem brązowe futro jagnięce z lokami wielkości palca, filcowy kapelusz i pudełko z zegarkiem. Trzęsłem się z radości, gdy pani poprawiała mi go na nadgarstku. Dał mi szklankę wody na ochłonięcie i pobiegł do domu. Następnego dnia, kiedy moi wujowie przyjechali do Novary, powiedzieli, że gdybym założył to futro, pomyśleliby, że zwariowałem: nikt w mieście nie ma czegoś takiego. Nosiłem go jednak z dumą. Podwinąłem rękaw, żeby wszyscy zauważyli zegarek. Często dawałem mu linę, więc w krótkim czasie pękł. W drodze do Castrangii spotkałem starszych ludzi, którzy zapytali

mnie o godzinę. Aby nie zrobić złego wrażenia, spojrzałem na nieodwracalnie już zepsuty zegar i powiedziałem, że zapomniałem go nakręcić. - Dziękuję sobie -. Przywitali się ze mną i ruszyli w dalszą drogę.

W porównaniu do moich koleżanek byłam mała i szczupła, wszyscy byli "rozwinięci". W liście moja mama zapytała Zizì, czy jestem "rozwinięty" jak moja siostra Rosa. Ale dla Zizì mówienie o tych rzeczach było tabu. Nie wiedział, że ja wiem wszystko o życiu. Jak zawsze zbuntowana, powiedziałam jej: "Nie jestem 'panną', bo jestem niedożywiona". A ona: - Co ty mówisz? Zawsze cię wspieraliśmy. Pewnego wieczoru spałem w Castrangii i źle się poczułem. Byłem zlany zimnym potem. Myśląc, że to już koniec, modliłem się, płakałem i wyszedłem w ciemno, żeby odlać kilka kropel. A oni: "Jeżeli znowu wstaniesz, uderzę cię!". Może chroniła mnie Madonna del Tindari. Wróciłem do słomianego łóżka i zasnąłem. Następnego dnia w laboratorium w Novarze Signorina Assunta zobaczyła mnie bledszą niż zwykle. Kiedy kelnerka jak co rano przyniosła jej kawę i mleko z opiekanymi kromkami, poczęstowała też mnie.

Rozdział ósmy - Lot jaskółek

Spędzając dużo czasu w Novarze, wydawało mi się, że życie się zmieniło: może dlatego, że odwiedzałem dziadka Turiego i chętnie rozmawiałem z nim nieprzerwanie przez całe popołudnia. Opowiedział mi wiele historii ze swojego życia i o tym, jak trudne było jego życie. Ponadto mieszkając w Novarze miałem okazję być świadkiem ważnych wydarzeń odbywających się w mieście. Wzruszyły mnie przede wszystkim wielkie uroczystości religijne, procesje, chrzciny, bierzmowania, ale przede wszystkim ceremonie zaślubin. Wtedy śluby odbywały się wieczorem, prawie zawsze chodziłam z koleżankami na zakupy do kościoła San Nicola.

Pewnego wieczoru widziałem pannę młodą w białej sukni wychodzącą w towarzystwie ojca. Biała jak śnieg, wyglądała jak lalka, była taka piękna! To Carmelina poślubiła Filippo. Całkowicie się zidentyfikowałem i marzyłem: "kto wie, może kiedyś nadejdzie i moja kolej...".

W tamtych dniach miałem dziwne odczucia, było coś nowego i dziwnego w powietrzu, miałem przeczucia. Byłem niespokojny i czekałem na niezwykłe wydarzenie. I rzeczywiście, wydarzenie to nie trwało długo. Koło południa zwykle przychodził listonosz. Pewnego czerwcowego dnia słyszę jego narzekający głos: "Campo, jest poczta". Wziąłem list, był od... Domodossoli! Matka napisała do siostry.

Gwałtownie ją otworzyłem, aż prawie ją zerwałem i przeczytałem. Była tam wiadomość, na którą czekałem całe życie: około 12 września moja mama przyjedzie po mnie na Sycylię i zabierze na północ! Byłam już młodą damą, czekała mnie przyszłość i musiałam znaleźć pracę. Znając reakcję mojej ciotki, przez roztropność ukryłem list na dnie słoika, w którym było morze śmieci: gdyby Zizì go przeczytał, biedny ja... Czasami wujek Micherillo przychodził do sklepu, kiedy nie pracował w wioskach w Novara. Czasami przychodził z zizi i zaniepokojony mówił: "Dawno nie pisała twoja mama, coś jej się musiało stać...". Ja natomiast bałam się, że przyjdzie kolejny list z jakimiś wskazówkami. Pewnego dnia rzeczywiście jeden przybył, ale na szczęście bez żadnej aluzji do wyprawy na Sycylię. Lato mijało dla mnie powoli, nie mogłam się doczekać końca tego spazmatycznego czekania. Praca pomogła mi przestać myśleć i zabić czas, który dzielił mnie od przyjazdu mamy. Na uroczystość Wniebowzięcia NMP 15 sierpnia wszyscy chcieli pokazać swoją elegancję, aw laboratorium zawsze było dużo do zrobienia, więcej niż zwykle: wiele pań chciało pochwalić się nową sukienką. 13 sierpnia był poświęcony pracownicom, które mogły samodzielnie szyć ubrania.

Poprosiłem Zizì, aby kupił te rzeczy, aby być na równi z przyjaciółmi. Zgodziła się, a ja wybrałem tanią beżową tkaninę z niebieskimi supełkami. Młoda dama w warsztacie wycięła go dla

mnie i zleciła starszemu pracownikowi pomoc w szyciu. W dniu imprezy miałam nową sukienkę, jak wszyscy.

Było też kilku znajomych, którzy przybyli z Fantiny. Jedna z nich widziała moją słynną obcisłą spódniczkę. Przyniósł kawałek materiału i zapytał zizi: "Twoja siostrzenica musi uszyć mi sukienkę, jest taka dobra!". Zrobiłem jej pomiary. Miałem na myśli model, który Signorina Assunta wykonała dla klienta. Poprosiłem o trochę czasu, aby go pokroić i spróbować. "Dobra, materiał jest trochę ciężki, odpowiedni na jesień. Przyjadę około 20 września".

Tymczasem Carmelina, dziewczyna z warsztatu, zaprosiła wszystkich przyjaciół na swój ślub, który odbył się pewnego wrześniowego wieczoru w kościele Matrice. Za pozwoleniem zizi poszedłem na ceremonię. Wśród gości była też pani z Domodossoli, która zapowiedziała swój rychły wyjazd: "Concettino, twoje dni w Novarze są policzone. Twoja mama wkrótce przyjedzie po ciebie".

Po obfitym poczęstunku wróciłem do domu zadowolony. Mijały dni i 8 września nadeszło święto Tindari, tego roku bardzo długa trasa wijąca się wzdłuż fiumary wcale nie wydawała się tak trudna i nieskończona jak za pierwszym razem, czułem się jakbym leciał. Po powrocie do Castrangii poinformowałem Zizì, że zostanę przez kilka dni pod wymyśloną wymówką, że laboratorium będzie zamknięte do 12. Tego ranka serce waliło mi jak młotem. Zebraliśmy trochę fig, aby zanieść je sąsiadowi i udaliśmy się do Novary. W połowie drogi zobaczyłem z daleka moją matkę schodzącą ścieżką mułów. Podbiegłam do niej i przytuliłam ją z całej siły, jaką miałam w swoich małych ramionach. Zizì zaczął krzyczeć: "Dlaczego nagle przyszedłeś? Myślisz, że możesz zabrać ze sobą Concettinę?" "Tak - odpowiedziała mama - wyjeżdżamy za trzy dni". - Nie możesz, on musi przygotować sukienkę dla pani z Fantiny. To był kolejny

pretekst, żeby mnie powstrzymać. Cały czas krzyczał. Beznamiętnie dotykałem nieba palcem. Żałowałbym tylko, że nie będę mógł już odwiedzać dziadka Turiego.

Wieczorem 14-go zjedliśmy kolację. Zizì otworzył tylko usta, żeby obrazić moją mamę: "Jak odważnie mi ją zabierasz, nie masz serca, za bardzo cierpię, nie uważam cię już za siostrę". Po raz pierwszy zobaczyłem Michelillo ze łzami. Pod jego szorstką i twardą jak drewno skorupą najwyraźniej uwięzionych zostało kilka kropel człowieczeństwa. Ja natomiast zmarzłem jak marmur i wcale mnie to nie poruszyło.

Nie zmrużyłem oka w nocy, tysiące myśli chaotycznie goniły się w mojej głowie i nie mogłem się doczekać, aż nadejdzie poranek, żeby wyjść. Matka zamówiła taksówkę u dżentelmena o przezwisku "cauzi i wolf" (wilcze spodnie). O świcie wstaliśmy, ostatnie szlifowanie kartonowej walizki i powitanie wujków. Ciocia po wyjściu wyszła ze swojego pokoju zalana łzami, z rozpuszczonymi włosami, i rzuciła się do nóg mojej matki, błagając: "Teraz się zabiję i będziesz miała śmierć na sumieniu do końca życia! Proszę, proszę cię na kolanach - mówiła - jestem tylko biedną kobietą, samotną i traktowaną jak bestia przez fałszywego męża, nikt mnie nie kocha. Siostro moja, proszę Cię, nie odbieraj mi jej, zmiłuj się, nie masz prawa zostawiać mnie samego, dorastała z nami jak kwiat i teraz nie ma wdzięczności!"

Z rozczochranymi włosami i twarzą ociekającą błotem, uderzał w ziemię, przeklinając cały wszechświat. Moja mama zrozumiała, że jej siostra stała się niebezpieczna i odchodziła od zmysłów, panikując. Jednak nie poruszyła się, nie dała się wzruszyć litości, była głucha na swoje bredzenia, patrzyła w dal i czekała na koniec swojego dramatu. Kiedy ciocia zorientowała się, że mama jest nieugięta, pobiegła do swojego pokoju, odmawiając nam

ostatniego pożegnania. Nagle wyszliśmy, wróciła przeklinając na ulicy, kiedy odchodziliśmy, widzieliśmy, jak kurczy się, aż staje się małą czarną kulą, która miesza się z kamieniami. Może byłem dla niej okrutny, jak tylko dzieci potrafią być, ale pamiętam, że kiedy odchodziłem od jej domu pod opieką matki, kiedy zobaczyłem, że zaraz zniknie mi z oczu, cała moja uraza nagle przerodziło się w sympatię i poczułem do niej współczucie (później dowiedziałem się, że Zizì opłakiwała mnie na ulicach przez kilka miesięcy, jakbym nie żył).

Na Piazza Bertolami otworzyły się drzwi taksówki. Z okna witałem wszystkich, których spotkałem aż do końca kraju. Podczas podróży z bólem serca obserwowałem krajobraz i powoli oddalające się od mojego wzroku miasteczko, długo milczeliśmy, aż ujrzałem morze. Do tej pory byłem daleko od Novary, zdecydowanie! W mojej głowie walczyły przeciwne myśli i nie mogłem ich kontrolować, a potem obudziłem się, gdy moja mama pogłaskała mnie i ostrzegła, że przyjechaliśmy. Potem bardzo pokochałem ten kraj, którego tak długo nienawidziłem z powodu smutnego życia, które prowadziłem. Na stacji Vigliatore panowało wielkie zamieszanie, wielu takich jak my wyjeżdżało na północ z tekturowymi walizkami i innymi torbami.

Od morza wiał słaby wiatr i poczułem słony smak moich ust. Dobre uczucie, które poczułem po raz pierwszy. Na pociąg czekaliśmy pół godziny. Dla mnie to było nowe powietrze. Ludzie śpiewali popularną piosenkę "Profesorze, powiedz mi, co było pierwsze, kura czy jajko". Wszyscy wracali z wakacji na kontynencie. Przybywszy do Messyny ze zdumieniem zobaczyłem, jak wagony wsiadają na prom. Była połowa września i tysiące jaskółek krążyły po bardzo błękitnym niebie nad cieśniną. Swoim lotem wyhaftowały moje marzenie: aby w końcu wrócić do życia z rodziną. Próbowałem zobaczyć Boga w

środku tego jasnego tła i nawet jeśli go nie widziałem, dziękowałem mu z głębi mojej małej duszy. Po niezliczonej ilości godzin wysiedliśmy w Rzymie, by wsiąść do pociągu z powrotem do Mediolanu, po kolejnych godzinach oczekiwania, gdzie była kolejna przesiadka do Domodossoli. To był sen. W tym pociągu moja mama przywitała się z kilkoma znajomymi osobami. Wszyscy pytali, skąd jest i kim jest z nią dziewczyna. Nie wiedzieli, że ma jeszcze jedną córkę.

Obserwowałem krajobrazy: ze zdumieniem zobaczyłem jezioro Maggiore i wyspy, potem góry. Zapytałem, jak długo przed przyjazdem, wiedząc, że miasteczko leży w dolinie otoczonej górami. Do Domodossoli dotarliśmy późnym rankiem. Niebo było szare, ulice też zdawały się być pomalowane na czarno, ludzie szli zdecydowanym krokiem patrząc w ziemię, nawet ich ubrania były ciemne. Tata czekał na nas na dworcu z moim młodszym bratem, którego dwa lata wcześniej widziałam na Sycylii. Pocałunki i przytulenia. W drodze do domu próbowałam odkryć to miejsce, które wkrótce miało stać się moim miastem. Policzyłem okna domów, ale było ich tak dużo, że straciłem rachubę. Było zbyt wiele okien i zbyt wiele domów jeden na drugim. Były tak wysoko, że moje oczy gubiły się w niebie.

Czułem zawroty głowy. Tysiące pytań kłębiło się w mojej głowie, niecierpliwie pojawiając się i znikając. Podczas podróży nie mogłem wykrztusić z siebie ani słowa. Potem w domu spotkała mnie kolejna niespodzianka, gdy zobaczyłam moje siostry, które pamiętałam tylko z fotografii. Kolejną niespodzianką była kuchnia ze zlewozmywakiem, kranem i kuchenką gazową (w Novarze w domu nie było wody i gotowano na drewnie). Wieczorem przyjechała do nas comar Grazia z córką Cateriną. Nawet sąsiedzi chcieli się ze mną spotkać. Następnego wieczoru tata zabrał mnie do kina. Jeden z najlepszych wieczorów w moim

życiu, który zawsze będę pamiętał, aż do ostatniego dnia. W końcu byłam z tatą, wcześniej kochałam go tak, jak kocha się nieobecnego ojca, teraz go podziwiałam i wreszcie po raz pierwszy poczułam się chroniona, jakbym była jego księżniczką. Krótko mówiąc, wydawało mi się, że chodzę ponad chmurami, wylądowałem w innym punkcie wszechświata.

Rozdział dziewiąty - Brama Niebios

Przed wyjazdem z Sycylii mama znalazła mi pracę u kuśnierza i po dwóch dniach odprowadziła mnie do pracy. Wyjechaliśmy z domu wcześnie rano: bardzo ucieszyła mnie ta wiadomość.

Przy wejściu przywitała mnie panna Tilde, która obdarzyła mnie szerokim uśmiechem i wzięła za rękę, miła i sympatyczna kobieta. Tilde powiedziała do mnie po mediolańsku "Cześć bela tusa (dziewczyno), chodź, pozwól, że przedstawię ci dziewczyny, które ze mną pracują: Nellę i Teresinę. Mają duże doświadczenie, nauczą cię pracować. problemy - dodała - nie wstydź się pytać". Więc w mgnieniu oka wróciłam z nową pracą.

Czułam się już dorosła i pierwszą oznaką tej zmiany w życiu bela tusa była miesiączka. Niewiele wiedziała na ten temat, ale z opowieści, które usłyszała od swoich starszych przyjaciół z Novary, zrozumiała, że to sposób na przemianę w młodą damę. Zrozumiała, że nie potrzebowała tego sygnału, by być kobietą: była już gotowa na wszystko, czego się nauczyła, poznała i pokochała. Nie była już gąsienicą i przeszła

metamorfozę w motyla. Przybył z daleka iw ciągu kilku minut przeniósł się z jednego świata do drugiego. Została sama i była z tego bardzo dumna.

Tymczasem zaczynałem przyzwyczajać się do nowej pracy. W tamtych czasach do zakładania na płaszcze używano futrzanych kołnierzy. Skóry nasączano gąbką i na koniec przybijano do drewnianej deski ciągnąc je ze wszystkich stron. Przypomniało mi się, jak w laboratorium na Sycylii miażdżyłem smycze, żeby włożyć je pod spód ubrania. Nawet tutaj było kilka młotków na palcach. Jeśli było trochę słońca, pozostawiano je do wyschnięcia w ogródku przy drodze, więc musiałem pilnować cennych perskich skór jagnięcych, lisich, norek i musquØ szczura. Kiedy je pielęgnowałem, lubiłem patrzeć na przejeżdżające samochody i ludzi. Wdychałem nawet spaliny samochodowe i próbowałem nasycić się tym zapachem miasta, tak nowym i odurzającym dla małej dziewczynki, która dorastała w czystym powietrzu. Miasto przemknęło mi przed oczami i nawet straciłem poczucie czasu. Ojciec wyjaśnił mi, że tam dzień dzieli się na godziny, podczas gdy ja mieszkając w Castrangii znałem tylko wschody i zachody słońca. Czasami, gdy zajmowałem się skórami, przychodziła starsza pani z piętra i dotrzymywała mi towarzystwa. Mówił w ścisłym piemonckim i nic nie rozumiałem: "Che bela fiola, da ndua ti vegnat (skąd jesteś)? Cuma ti se ciamat (jak masz na imię)?". topnieję. "Ti mi capisat mia (nie rozumiesz)?". Kiedy skóry wyschły, signorina Tilde przycięła kształt kołnierzy dla szwaczek, które je zamówiły.

Stopniowo nauczyłam się układać farsz frisellina, wokół niego passafino, a następnie podszewkę. Dzięki moim zdolnościom zacząłem dostawać cotygodniowe kieszonkowe i wkrótce byłem na bieżąco ze znakami emerytalnymi. Czułem się większy. W laboratorium było radio: lubiłem słuchać piosenek. W tamtym

czasie lodówki nie były rozpowszechnione, ale młoda dama miała lodówkę, którą napełniała kostkami lodu dostarczonymi przez dżentelmena, który przejeżdżał wózkiem ulicami miasta. Dla mnie picie takiej świeżej wody było nowością. Dom ogrzewał tani piec na drewno. Nie miał telefonu, ale kiedy musiał dzwonić do klientów, wysyłał mnie do swojej ciotki, która była właścicielem kilkuosobowej firmy budowlanej. Wśród nich przypadkiem zobaczyłem po raz pierwszy... Ale to już inna historia, którą, jeśli będę miał czas i ochotę, opowiem wam później.

W domu dobrze jadłem, wieczorem wyszliśmy zwiedzać centrum miasta z jego kamiennymi dachami i sklepami z pięknymi witrynami. W soboty chodziłam z mamą na targ, który zajmuje znaczną część centrum, kiedy wychodziłam z pracy około południa. Kupiliśmy materiał, aby zrobić mi płaszcz. To było do kwadratu. Zainaugurowałem go, pyszniąc się na pasterce w Boże Narodzenie. Krótko mówiąc, szczęśliwe życie.

Nadszedł karnawał. Uczestniczyliśmy z rodziną blisko imprezy w teatrze Galletti. To było marzenie zobaczyć bal maskowy pośród gry fosforyzujących świateł.

W następną sobotę, kiedy wstałem, coś było nie tak. Płakałam, bo mama nie dała mi magnezji San Pellegrino. Jego kuzyn przybył z Martigny. Zjadł z nami lunch. Po południu poczułam się dziwnie, wydawało się, że moje szczęście się kończy. Tata odprowadził kuzyna do pociągu, potem zjedliśmy obiad.

Tego wieczoru nie poszliśmy na spacer. Tata powiedział do mamy: "Idę odwiedzić przyjaciół w barze". Około godziny 22.00 wrócił do domu jęcząc i dysząc, z bladą twarzą, przerażony silnym bólem w klatce piersiowej. "Tereso, przygotuj mi rumiankową herbatę". Podczas gdy tata sapał na łóżku, ja pobiegłem z ciotką wezwać lekarza oddalonego o 50 metrów. Przyszedł natychmiast, ale w międzyczasie mój ojciec przestał

żyć. Później dowiedzieliśmy się, że pękła aorta. I tak nie byłoby co robić, tata przeszedł przez bramę niebios i poleciał do nieba. Był 17 lutego 1951 roku. Całą noc wpatrywałem się w bezbronne ciało ojca. Kręciło mi się w głowie, mieszanka migreny i zawrotów głowy, która prawie zabrała mnie z pokoju, w którym wszystkie przedmioty stały się nienawistne, ponieważ były świadkami niesprawiedliwej śmierci. Nigdy nie przestawałam myśleć o ojcu i o okrutnym losie, który mnie spotkał w Domodossoli, łzy nie mogły już płynąć mi z oczu, bo wyschły od płaczu. Gdzie się ukrywał ten Bóg, którego sobie wyobraziłem podczas wyjazdu w oślepiającym świetle nad Cieśniną Mesyńską? Dlaczego nas opuścił? Dlaczego tak bardzo mnie oszukał? Dlaczego teraz, kiedy odnalazłem ojca, został mi zabrany na zawsze? Jaki był sens tej tragedii? Teraz, kiedy Bóg tutaj, w Domodossoli, wydawał się inny, odległy, nieuchwytny, wydawał się stworzony z ciemności, nieuchwytny i nieuchwytny, gorzki, Bóg, któremu nie wiedziałem już, czy zaufać mu ponownie, czy też ignorować go do końca moich dni. Nocami i nocami milczałem, czuwając z wytężonymi oczami w ciemności, prawie mając nadzieję, że wraz z nadejściem dnia wszystko wróci do poprzedniego stanu. W tych męczących dniach, kiedy moja rodzina była na skraju przepaści, zdałam sobie sprawę, że niebo nie jest miejscem dla małych dziewczynek.

Jednej z takich nocy, wczesnym rankiem, zasnąłem i po udręczonym śnie zapadłem w słodki sen: znalazłem się nad jeziorem, wtedy ukazał mi się mój ojciec z oczami i twarzą zanurzoną w niebiańskim świetle. Teraz jej twarz już nie cierpiała i znów była piękna. Uśmiechnął się do mnie delikatnie, wziął mnie za rękę, przytulił i zaczął ze mną rozmawiać. "Moje dziecko - powiedział - to, co chcę ci teraz powiedzieć, to moja miłość, całe dobro, którego pragnę. Okoliczności sprawiły, że się nie

znamy. Naprawdę żałuję, że nie widziałem, jak dorastasz..." .

Czasami myślę o tym śnie i o mojej ostatniej podróży, myślę o tym kiedy Pan mnie wezwie, lubię wyobrażać sobie, że gdy przekroczę bramę nieba czeka na mnie tata ubrany tak jak tamtej nocy zabrał mnie do kino: z nim mamy sobie wiele do opowiedzenia, musimy kontynuować tę rozmowę przerwaną na zawsze tej zimnej lutowej nocy. Myślę, że byłby to najlepszy sposób na rozpoczęcie mojej ostatniej podróży.

Mama została w rozpaczy z czwórką dzieci i bez emerytury, bo tata był prostym szewcem. Całe zimno i cały ból świata spadł na naszą biedną rodzinę emigrantów.

Daleko od naszej ziemi, daleko od życia, byliśmy ziarenkami piasku niesionymi przez pustynny wiatr.

Moja matka zatraciła siebie i całą swoją duszę. Stała się pustą skorupą. Jego ciało skurczyło się jak kawałek drewna, cały czas chudł, a jego oszołomiony wzrok, na bladej i bez wyrazu twarzy, utkwił całe minuty w odległy punkt, w stronę grobu Papy. Stała się jak duch opętany przez niemożność zapomnienia. Wyczuwałem moment, w którym upadnie i pogrąży się w beznadziei bez wyjścia. Próbowałem nią potrząsnąć, rozmawiałem z nią, próbując ją rozweselić. Niewiarygodne, że role całkowicie się odwróciły: to córka pocieszała matkę, opowiadając jej historie, aby przygotować ją do życia bez męża i zapomnieć. Ja, najstarsza córka, nie skończyłam jeszcze 15 lat.

Po obiedzie wróciłem do pracy u kuśnierza, żeby wyskrobać jeszcze kilka lirów. To ja próbowałem utrzymać płomień nadziei przy życiu. Ale w końcu moja mama, nie wiem jakim cudem, może z siłą desperacji, między jednym krzykiem a drugim, wzięła cały świat na swoje barki i powoli wróciła do krawcowej, szyjąc kilka spódnic i szlafroków .

Rozdział dziesiąty - Piękna tusa

W maju tego samego roku mój młodszy brat zachorował na odrę i ja też na nią zachorowałem, nie będąc dzieckiem. Kiedy leżałam w łóżku, usłyszałam, jak mama otwiera drzwi. Ktoś zadzwonił dzwonkiem. Wtedy usłyszałem głos Zizi i Micherillo. Martwiłem się: nigdy wcześniej nie zabrali mnie do Domodossoli do moich rodziców, a teraz się pojawili. Zostali około tygodnia, po czym wyjechali trochę rozczarowani, ponieważ mieli nadzieję, że wrócę z nimi na Sycylię. W listopadzie przyszedł list w czarnej ramce. Mama była zaniepokojona, otwierając ją, jej ręka się trzęsła. Widziałem, jak płacze: zizì ogłosiła śmierć dziadka Turiego. Znaleźli go martwego na wsi w Bordonaro 8 listopada. Miał 87 lat. W następnym roku nastąpiło kolejne, jeszcze większe rozczarowanie, gdy przypadkowo śledztwo doprowadziło do ustalenia przyczyny śmierci przez uduszenie znalezioną podczas ekshumacji chusteczką na gardle. Przestępstwa dokonała kobieta wraz z bratem, sąsiadami na wsi, w celu kradzieży

emerytury w wysokości 11 000 lirów. Później odsiedzieli za nią 24 lata więzienia i 12 lat za zawody.

Dalej byłem smutny. Z niewielkimi pieniędzmi 5 osób nie mogło się wyżywić. Panna Tilde poleciła mi fałszywe zwolnienie, żebym mogła zarejestrować się w urzędzie pracy. Często chodziłem sprawdzić, czy jest jakaś praca, ale nadzieje były nikłe. W kwietniu 1953 roku dowiedziałam się, że zatrudniono dziewczyny w fabryce. Nie potrzebowali, ich ojcowie mieli już zawód. Poszedłem więc do biura, żeby zaprotestować: musiałem pracować więcej niż inni. W maju trafiłem wreszcie do fabryki, w której produkowano gumki, sznurowadła, taśmy, rurki na przewody elektryczne. Ciężka praca z tygodniowymi zmianami 6-13 i 13-21. W przerwach chodziłem też do kuśnierza, aby zaokrąglić pensję i ulżyć mamie.

Nadszedł sierpień. Na święta towarzyszka Grazia musiała pojechać na Sycylię do swojej starszej matki. Zdecydowałem się też wyjechać z moją córką Cateriną. Wyjechaliśmy pociągiem do Mediolanu, a następnie do Rzymu, gdzie dotarliśmy w nocy. Na pociąg na Sycylię musieliśmy czekać kilka godzin.

Na stacji spotkaliśmy kilku wieśniaków, a wśród nich krasnoludzki aktor z Novary, Salvatore Furnari i żołnierza, którego imienia nie pamiętam. Kiedy Signora Grazia

odpoczywała na ławce, Caterina i ja zostaliśmy zaproszeni na spacer. Zabrali nas na Piazza Esedra, żeby zjeść mottarello. Wydawało się, że zaczyna się odradzać.

Kiedy nadjechał i tak już zatłoczony pociąg, Signora Grazia pospieszyła, by wsiąść z dwiema dużymi torbami. Pociąg nie zatrzymał się całkowicie, a ona upadła płasko na tory. Katarzynie, ja i cały tłum wołaliśmy do Ojca Przedwiecznego, kiedy wyciągaliśmy ją pełną siniaków, ale cudem żywą. Odmówiła przyjęcia do szpitala. Po godzinie pociąg odjechał. Przed południem dotarliśmy na stację Terme Vigliatore, skąd wsiedliśmy w autobus, który zaprowadził nas do Novary na Sycylii, gości zizì i Micherillo.

Przyjęli nas jako gości honorowych. Noc, cała nasza trójka w dużym łóżku, Caterina i ja nie zmrużyliśmy oka. Signora Grazia była pełna bólu. Tej samej nocy spotkała nas niespodzianka: jacyś młodzieńcy zaśpiewali nam serenadę na gitarze i skrzypcach, ale wujek Micherillo, zirytowany, zmusił ich do ucieczki.

Matka Cateriny większość czasu spędzała w łóżku. Wyszła tylko dwa razy w ciągu dziesięciu dni, aby odwiedzić starszą matkę. Po południu poszedłem odwiedzić kolegów i koleżanki z laboratorium. Pewnego dnia zobaczyłem też kolegę z klasy, który przyszedł mnie przytulić. Trzymał za rękę rower i poprosiłam go, żeby mnie zabrał na przejażdżkę. W tym czasie w Novarze nigdy nie widziano dziewczyny na rowerze. Jak tylko Zizì się o tym dowiedziała, skarciła mnie: "Zamieniłeś się w sowę, nigdy bym nie pomyślała o takich rzeczach".

Po powrocie do Domodossoli Signora Grazia miała trudności z rekonwalescencją. Po tym upadku dopadły mnie bóle artrozowe. Odważyła się dopiero wtedy, gdy poszła z rodziną na jakieś przyjęcie, na które ja też zostałam zaproszona.

Wróciłem do pracy w fabryce i kuśnierstwie, ale potrzebowałem nowych doświadczeń. Pewnego dnia, podczas wizyty w parafii San Gervasio i Protasio, Don Giuseppe Benetti podszedł do mnie, aby zadać mi kilka pytań. Zwierzyłam mu się ze wszystkich moich smutków. Zachęcił mnie i powiedział: "Przyjdź w niedzielne popołudnie do oratorium. Tam znajdziesz przewodniczącą Akcji Katolickiej, pannę Germanę, która przedstawi cię dziewczynom i udzieli wielu dobrych rad". Natychmiast poczułem się swobodnie: z odrobiną nieśmiałości zacząłem się zaprzyjaźniać. Bałam się, że nie będę mogła mówić, ale z Bożą pomocą przezwyciężyłam pierwsze trudności. Z przyjemnością czytałam gazetę stowarzyszenia podziwiającą założycielkę Armidę Barelli: dzięki niej moje życie się poprawiło. Kiedy zmiana w fabryce na to pozwalała, poszedłem na poranną mszę o 7, gdzie spotkałem Don Benettiego, którego uważałem za swojego kierownika duchowego. W niedzielę zgłosiłem się na ochotnika do spędzenia godziny przy dobrym biurku prasowym przed kościołem. Później zaprosili mnie do zarządu ACLI. Przy tych wszystkich zobowiązaniach czułam się ważna i spełniona.

Koledzy z fabryki uznali mnie za bigoterię, ale nie czułem się nieswojo, wręcz przeciwnie, modliłem się za nich i wzywałem ich z powrotem, gdy przed rozpoczęciem zmiany mówili wulgarnie w szatni.

Rozdział jedenasty - Porcelanowa twarz

Pewnej letniej niedzieli prezes Azione Cattolica Germana zorganizował wyjazd w góry. Z odrobiny pieniędzy, które mi zostały, byłem w stanie opłacić podróż. Przyjechaliśmy autobusem do Goglio, następnie kolejką linową do Alpe Devero i pieszo do Crampiolo. Kontemplowałem piękno gór pokrytych kwiatami: rododendrony, jaskry, dzikie storczyki. Jagody do uczty. Domki z kamiennymi dachami i drewnianymi oknami z jaskrawoczerwonymi i różowymi pelargoniami zwisającymi z parapetów. Zapytałem Germana, gdzie kończy się droga. "Kiedy będziemy zmęczeni, zatrzymamy się na suchy prowiant". Około godziny 13 zatrzymaliśmy się, aby napić się czystej wody, która spływa ze skały w kierunku doliny. Po jedzeniu, modlitwie i śpiewie wróciliśmy pieszo. Trzęsłam się z radości: nigdy nie spędziłam tak pięknego dnia. W domu opowiedziałem wszystko mamie i zobaczyłem jej uśmiech.

Od czasu do czasu otrzymywałem listy od przyjaciela z Novary na Sycylii: prosił mnie, żebym znalazł mu pracę w Domodossola, żebyśmy mogli się spotkać. Byłam bardzo zdezorientowana, ale szczęśliwa, że ktoś się we mnie zakochał. Był też chłopak z Domodossoli, ale go nie lubiłem: rano pił kieliszek grappy i zawsze miał czerwone policzki.

Poranne medytacje wskazały mi drogę do klasztoru, ale jednocześnie podobały mi się dzieci i pomysł założenia rodziny. Powierzyłam się woli Bożej, niedzielne popołudnia spędzałam w oratorium, planując z przyjaciółmi cotygodniowe zadania katechetyczne. W niektóre niedziele chodziliśmy do oratoriów w sąsiednich miejscowościach. Jazda autobusem przeszkadzała mi, ale odwaga przezwyciężyła kilka drobnych bóli.

1 maja 1954 r. ACLI i oratorium zorganizowały wycieczkę: rano pielgrzymkę do Sanktuarium Madonna di Oropa, a po południu rajd czcigodnego proboszcza w Bielli. Byłam jedną z pierwszych osób, które zapisały się z moją przyjaciółką i jej chłopakiem Pierino. Wyjechały 2 autobusy pełne młodych ludzi. Wśród nich był nieśmiały blondyn, którego już gdzieś widziałem. To był naprawdę on: pracownik firmy budowlanej, w której telefonowałem do klientów kuśnierza. Pierino mi go przedstawił: był jego kuzynem. W ciągu dnia nigdy nie zostawiał mnie z oczami. Kiedy wróciłam do domu, powiedziałam mamie. Następnego wieczoru zobaczyłem go pod balkonem pokoju znajdującego się na pierwszym piętrze. "Mamo, mamo, chodź i zobacz: to chłopak, którego poznałam w Bielli". A ona z półuśmiechem: "To oczywiste, że się do ciebie zaleca". Następnego wieczoru, wychodząc z sąsiadem, zastałem go przed sobą. Nieśmiało zapytał, czy może pojechać z nami. Trochę wahając się, zgodziłem się. Przełamaliśmy lody, rozmawiając o tym i tamtym. Po popołudniowej zmianie w fabryce zabierał mnie do domu. Pewnego wieczoru zabrałem go do siebie, aby przedstawić go matce, która przyjęła go bardzo dobrze. W wolnym czasie uczęszczał do oratorium. Wtedy chłopcy i dziewczęta byli rozdzielani, dopiero pod koniec spotkania mogli się spotkać. Uczestniczyliśmy również w spotkaniach ACLI.

Chociaż moja mama pochodziła z Sycylii, gdzie dwóch zakochanych w sobie chłopców nie mogło wychodzić samotnie, zaufała nam i rozpoczęliśmy spokojną podróż. Giuse powiedział mi, że poznał mojego tatę: aby zebrać trochę pieniędzy, mając 4 dzieci i tylko tatę, który pracował, jako dziecko załatwiał sprawy dla finansistów z koszar kilka kroków od domu. Czasem zanosiła swoje buty do taty do naprawy. Słuchałem z przyjemnością.

Powiedział mi coś jeszcze: kiedy 16 września 1950 r. przejeżdżałem przez Rzym, aby dotrzeć do Domodossoli, spotkaliśmy się wirtualnie. Giuse, jak go nadal nazywam, przyjechał na rok święty na rowerze. Podróż pełna przygód: opuścił Domodossolę razem z księdzem z doliny, który szybko pedałował w butach górskich. Podążanie za nim było prawie niemożliwe. Zatrzymał się dopiero, gdy zobaczył ogródek warzywny, żeby zrobić sobie sałatkę. W połowie Giuse został sam. Po drodze spotkał handlarza ze starym rowerem pełnym rupieci do sprzedania. Dotrzymywali towarzystwa aż do Rzymu.

Nadszedł sierpień. Fabryka była zamknięta z powodu wakacji i zdecydowałem się odwiedzić moją siostrę Rosę, która przebywała w górach nad jeziorem Mergozzo na rekonwalescencji. Poprosiłam zakonnice, które prowadziły dom, żeby zatrzymały mnie na kilka dni. Właśnie wspomniałem o tym pomyśle Giuse. W domu były inne dziewczyny na wakacjach. Wśród nich kosmetyczka, siostrzenica zakonnicy. Rankiem 15-go, w uroczystość Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny, wezwał nas po Mszy św. do swojego pokoju na praktykę. Napełniała nasze twarze różnymi kremami, tuszami do rzęs i szminkami: wyglądaliśmy jak woskowe figury. Na obiedzie ciocia zakonnica zadzwoniła do siostrzenicy: to nie było tak, że nas tak traktowała.

Po południu, patrząc z okna na jezioro, zobaczyłem, jak pojawia

się Giuse. Nie chciałem być widziany z tą porcelanową twarzą. Widząc mnie w drzwiach, prawie mnie nie poznał. Przeprosiłam, tłumacząc, że to był eksperyment i że inne dziewczyny też zostały przemienione. Po południu spacerowaliśmy po ogrodzie przy domu. Pod wieczór pożegnał się ze mną: "Do zobaczenia wkrótce, w Domodossola, ale z czystą i świeżą twarzą jak poprzednio".

Rozdział dwunasty - Fiołki

Po dwutygodniowym urlopie wznowiłem pracę w fabryce na zmianie od 13 do 21. Nawlekając szpulki na wrzeciona maszyn myślałem o Giuse, ale jednocześnie nie naprawdę chcę go zobaczyć. W wieku 21 lat zawyła syrena, a moje serce zaczęło walić. Po podbiciu teczki, wychodząc z bramy, zobaczyłem w półmroku rower. To był naprawdę on: podszedł do mnie, nieśmiało spojrzał mi w twarz i powiedział: "Podoba mi się taka prosta". Posadził mnie na beczce roweru i odwiózł do domu. Wymieniliśmy proste powitanie na dobranoc. Działo się to prawie codziennie. W niedzielne popołudnie wybraliśmy się na przejażdżkę rowerową po okolicznych wioskach. Pewnego dnia zabrał mnie do swojego domu, aby przedstawić mnie swojemu ojcu i matce, dwóm siostrom i bratu. Stopniowo przedstawiała mnie także swoim wujkom i kuzynom jako przyjaciela.

Kiedy moja mama zobaczyła nas z balkonu, kazała nam wejść do domu. Podczas gdy ona szalała za tym chłopcem, ja byłem bardzo niezdecydowany. 8 grudnia, w dzień Niepokalanego Poczęcia NMP, moje imieniny, zadzwonił dzwonek. To była kwiaciarka, która wręczyła mi bukiet czerwonych goździków. "Mamo, Giuse przesłał mi pozdrowienia!". Co za rozczarowanie

otwierając kartkę: to nie był on, tylko przypadkowo spotkany 14-latek. Było na nim napisane "Kocham cię" z podpisem. Może myślał, że jestem w jego wieku.

W Wigilię pojawił się Giuse z dużym kolorowym wazonem pełnym czekoladek i kartką z życzeniami. Podziękowałem mu i poszliśmy razem na pasterkę. Po powrocie do domu powiedział mi: "Jutro muszę jechać z rodziną na obiad do krewnych. Do zobaczenia ponownie w Santo Stefano". Rano 26-go powiedziałam mamie "Już nie wychodzę z tym chłopakiem, oddam mu wazon, nie chcę zobowiązań". A ona z surowym spojrzeniem: "Jesteś szalony, mogłeś to zrobić, gdybym nie zjadła już czekoladek".

W następnych dniach Giuse jak zwykle przyjeżdżał po mnie z pracy. Na odcinku drogi pieszo lub na beczce roweru prawie z nim nie rozmawiałem. W Nowy Rok 1955 poszedłem na mszę. On też tam był iw końcu odwiózł mnie do domu. Przy drzwiach powiedział do mnie: "Czy możemy wiedzieć, co masz na myśli, abym tak cierpiał?", i łza mu uciekła. Ta kropla przelała się do wazonu, a ja posłałam mu uśmiech. Ucałował mnie i powiedział: "Dziś po południu zabiorę cię na nieszpory na Górę Kalwarię. Po nieszporach zostanie wyświetlony film w klubie ACLI". Zgodziłem się i pożegnaliśmy. Zgłosiłem to w domu, a moja mama powiedziała radośnie: "Nigdy więcej nie znajdziesz takiego grzecznego chłopca".

O godzinie 14.00 wyruszyliśmy na Kalwarię szlakiem mułów z kaplicami Drogi Krzyżowej. Kiedyś w Sanktuarium odśpiewaliśmy nieszpory i po błogosławieństwie poszliśmy do klubu. Nie pamiętam tytułu filmu, ale był bardzo nudny, więc zaproponowałem, żebyśmy wrócili do miasta do kina Catena, gdzie mogliśmy obejrzeć lepszy film, zatytułowany "Violette".

W kwietniu, podróżując małą kolejką doliną Vigezzo i Centovalli,

wybraliśmy się z rodzicami na festiwal pływaków kwiatowych do Locarno. Poznaliśmy ojca chrzestnego Giuse, który przedstawił mnie jako "dziewczynę". Włożył ręce do kieszeni i wyjął z portfela 10 franków szwajcarskich, dał je Giuse i powiedział: "Dobrze, kiedy się żenisz?". Spojrzeliśmy na siebie, nigdy o tym nie rozmawialiśmy.

W kolejnych dniach zaczęliśmy kultywować ideę małżeństwa. W domu też o tym rozmawialiśmy. Mamusia się ucieszyła, ale jednocześnie możliwości finansowych było niewiele. Stopniowo kupiliśmy trochę prześcieradeł i bielizny. Nie mieliśmy żadnych szczególnych potrzeb. Poszliśmy szukać małego i skromnego mieszkania. Znaleźliśmy go w starożytnej dzielnicy Motta i dlatego ustaliliśmy dzień ślubu: poniedziałek 19 września. Poszłam z mamą do sklepu z tkaninami Panzarasa, żeby kupić koronkę do sukni ślubnej i zaniosłam ją do kuśnierza Signory Tilde, która zawsze obiecywała mi, że zrobi ją z miłością.

W ratuszu śluby małżeńskie musiała podpisać mama, bo byłem jeszcze niepełnoletni. Nawet rodzice Giuse byli szczęśliwi. W parafii prałat Pelanda powiedział nam piękne słowa zachęty: "Zawsze zachowujcie skromność z wielką wiarą, aby stawić czoła radościom i smutkom, jakie życie ma dla nas w zanadrzu. Pozwolę wam znaleźć czerwonego biegacza wzdłuż nawy".

Musieliśmy jak zwykle przygotować listę krewnych i przyjaciół, aby wręczyć przysługi weselne. Bardzo mało gości. Matka Giuse powiedziała: "Dwa na rodzinę". Z czasem dotarliśmy do 35 osób. Świadkowie wybrani: wujek Carmelo di Giuse i dla mnie Pierino, twórca naszego spotkania. Tydzień przed ślubem męskie oratorium pod kierownictwem Don Giuseppe Briacca przygotowało dla nas przyjęcie. Mistrz Furiga namalował na tablicy obrazek z pozdrowieniami i stworzył pergamin z listą przyjaciół. Był też stół zastawiony ciastkami i napojami

gazowanymi. Takiego przyjęcia w oratorium jeszcze nie było. Kolegiata św. Gerwazego i Protasia była w remoncie, a chodnik był pełen gruzu i kamieni, ale kilka chętnych kobiet dołożyło wszelkich starań, aby go uprzątnąć ku czci Giuseppe i Concetty.

16 września przybyli Zizì i Micherillo, przenieśli się, ponieważ Concettina wychodziła za mąż i musiał towarzyszyć jej do ołtarza w miejsce ojca, którego już tam nie było.

Tymczasem dotarły drobne upominki: dzbanek do kawy, młynek do kawy, kieliszki do likieru, komplety spodków i sztućce od obdarowanych krewnych i przyjaciół, komplet przyborów kuchennych od Pierino i jego wujków. Akcja Katolicka Kobiet podarowała nam obraz przyłóżkowy ze Świętą Rodziną, pomocnik Don Benetti wspaniały zielony wazon na kwiaty ze srebrnymi zdobieniami.

Poprzednia noc była długa. Pomyślałam o mamie, która została z trójką dzieci, które były jeszcze małe i miały niewiele środków. "Masz małą wiarę, czy szkoła krasomówcza nie nauczyła cię, że w życiu zawsze jest Opatrzność?" - powiedziałem sobie. W poniedziałek 19-go wstałem o siódmej. Signora Tilde przybyła w koronkowej sukience. Ubrała mnie i poprawiła welon, który kupiłam w Mediolanie. O 9 przyjechała taksówka, żeby zabrać mnie do kościoła. Byłem zdezorientowany, znalazłem morze obserwujących mnie ludzi. Giuse czekała już na mnie przy ołtarzu z bukietem kwiatów pomarańczy w towarzystwie swojej siostry Rosy, ponieważ matka Olimpia byłaby zbyt podekscytowana ślubem swojego pierwszego dziecka. Dołączyłam do niego w towarzystwie wujka Micherillo na czerwonym dywanie.

Rozpoczęła się msza. Monsignor Pelanda również był podekscytowany. Pamiętam zachęcającą homilię, poświęcenie obrączek, obietnicę wierności na całe życie i podpisy na

zakończenie ceremonii. Kiedy wychodziłem, matka Pierina, która w tym momencie została także moją ciotką, umieściła na mojej piersi odznakę kobiet z Azione Cattolica.

Rozdział trzynasty - Nowe życie

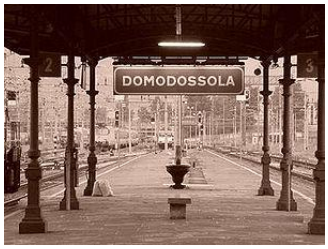

Po celebracji w kościele nastąpił poczęstunek w barze Grandazzi przy via Castellazzo. Pomiędzy jednym pocałunkiem a drugim mieliśmy aperitif dla gości z pizzą i ciastkami. Pozdrowienia i szczególny buziak dla teściów Olimpii i Armando, którzy pojechali z mamą po walizkę, a potem pobiegli na dworzec, by zdążyć na pociąg o 12.15 w podróż poślubną.

Mama gorzko płakała. Weszliśmy do przedziału. Zawiadowca stacji gwizdkiem oznajmił odjazd, podczas gdy Giuse i ja wychyliliśmy się przez okno na ostatnie pożegnanie. Rozpoczęła się przygoda naszego życia.

We Florencji poszliśmy w stronę hotelu wskazanego przez kuśnierza Signorę Tilde. Przy wielkim wejściu przywitała nas muzyka, po czym kamerdyner zaprowadził nas do pokoju na trzecim piętrze. Dla nas wszystko było nowe, nawet spanie w podwójnym łóżku.

Pierwszego dnia zwiedziliśmy miasto, drugiego udaliśmy się na Piazzale Michelangelo, skąd można było podziwiać całą Florencję. Zrobiliśmy kilka zdjęć: aparat Giuse z rolką filmu mógł zrobić osiem czarno-białych zdjęć.

Trzeciego dnia wyjazd do Rzymu. Hotel był skromniejszy, bo odłożone z ofiarami pieniądze musiały wystarczyć. Zatrzymaliśmy

się na kilka dni, aby odwiedzić cztery bazyliki, które Giuse widział w roku świętym oraz fontannę di Trevi. Wróciliśmy też do fontanny Esedra, tej słynnej nocy 1953 roku, kiedy Signora Grazia wpadła pod pociąg.

Nadszedł czas wyjazdu na Sycylię. Po długiej podróży pociąg dotarł do Kalabrii iw końcu z Villa San Giovanni mogliśmy zobaczyć Sycylię. Giuse delektował się tymi chwilami: ładowanie pociągu na prom, Madonnina na szczycie przy wejściu do portu w Mesynie.

Na dworcu czekał na nas wujek Carmelo, brat mamy, z żoną Gaetaną i córkami Rosettą i Antoniettą.

Powitali nas jak dwóch książąt. Zatrzymaliśmy się na dwa dni zwiedzając Mesynę: zegar katedralny, który widziałem jako dziecko, Madonna di Montalto i inne bardzo piękne place.

W tym domu była tylko jedna wada: w porze obiadowej wujkowie i kuzyni przebierali się i zamiast siadać do stołu mówili: "Chodźmy na spacer brzegiem morza". Giuse i ja, zrezygnowani, poszliśmy dziobać. Około 23.00 poszliśmy do domu i ciocia zaczęła gotować. Pewnej nocy włożył ślimaki wraz z muszlami do sosu, ale liczy się uczucie, a nie nawyki.

Trzeciego dnia odprowadzili nas do pociągu z kilkoma łzami. Wujek Micherillo był na stacji Terme Vigliatore z taksówkarzem, aby dotrzeć do Novary. Zizì, zia Maricchia i zia Peppina czekały na nas w wiosce. Naprawdę wydawało się, że przybywają książęta Domodossoli.

Następnego dnia pojechaliśmy do Badiavecchia, aby odwiedzić naszą babkę ze strony ojca Concettę oraz wujków, siostry i braci ojca. Na placu przed sklepem tytoniowym mojej babci zebrało się wielu mieszkańców wioski, którzy znali mnie z dzieciństwa i głośno wołali do innych ludzi: "Concettina przyjechała z mężem!".

Pocałunki, uściski, zarumienione twarze. Wydawało mi się to

snem. Minęło dokładnie pięć lat od mojego wyjazdu z kraju.

Dwa dni później taksówkarz "Cauzi i Lupu" zabrał nas do Taorminy. W południe zaprowadził nas do restauracji, gdzie obsłużono nas w białych rękawiczkach. Giuse i ja spojrzeliśmy na siebie, aby zapytać: "Czy wystarczy nam pieniędzy?". Po zwiedzeniu Taorminy, a potem Castelmoli w ulewie, wieczorem zmęczeni, ale zadowoleni wróciliśmy do Novary.

Następnego dnia był już czas powrotu do Domodossoli. Czekały na nas zobowiązania nowego życia.

Rozdział czternasty - Nasze pierwsze gniazda

Chociaż wyruszyłem w podróż do Domodossoli już w latach '50 i '53, to było tak, jakbym wyjechał po raz pierwszy: zmierzałem ku nowemu życiu we dwoje.

Po wejściu do pociągu na promie udaliśmy się na taras, aby zobaczyć oddalającą się powoli Madonninę portu i Sycylii.

Ze łzami w oczach wróciliśmy do wagonu, usadowieni na drewnianych ławach. Nie było wtedy koi.

Kiedy nadeszła noc, zaczęliśmy drzemać ze zwisającymi szyjami. Czasami wstawaliśmy, żeby wyjrzeć przez okno. Na ważnych stacjach zawiadowca głośno ogłaszał nazwę miasta. W Neapolu na chodnikach stali "guaglioni", którzy sprzedawali pizze. Najpierw chytrze poprosili podróżnych o pieniądze, potem pociąg znowu odjechał i zostali z pieniędzmi i pizzą.

Powoli zbliżaliśmy się do Mediolanu. W pociągu do Domodossoli doświadczyłem emocji, których doświadczyłem po raz pierwszy 5 lat wcześniej: Jezioro Maggiore, góry Ossola, kamienne dachy. Tym razem razem z moim mężem Giuse. Około południa dotarliśmy do celu.

Czekali na nas mama i tata Giuse Armando. To była impreza: gdyby mogli, sprawiliby, że biłyby dzwony.

Szybki lunch z mamą Olimpią, a potem odpoczynek w naszym nowym gniazdku w dzielnicy Motta. Następnego dnia wznowiłem pracę w fabryce, a Giuse wrócił na plac budowy.

Moje myśli powędrowały do mamy za brak wsparcia, ale mój kierownik duchowy Don Benetti zachęcał mnie do modlitwy, zapewniając, że wiele osób ją kocha. Czasami Giuse i ja chodziliśmy na lunch do jej domu i bardzo jej się to podobało. W międzyczasie jedna z moich sióstr znalazła pracę, dając nowe wsparcie rodzinie.

Jakiś czas później ogłosiliśmy mamie, mamie Olimpii i tacie Armando, że w lipcu zostaną dziadkami.

Zaczęłam odczuwać ciążowy dyskomfort, ale wzywał mnie obowiązek pracy. Wtedy robotnicy nie byli chronieni tak jak teraz. Giuse znalazł lepszą pracę niż na budowie: małą fabrykę drewnianych przedmiotów, takich jak zatyczki do beczek, narzędzia do rozplatania motków wełny, a nawet "paungi" (drewniane bączki). W piątym miesiącu rozpoczęliśmy obławę po sklepach w poszukiwaniu wózka dla przyszłego noworodka. Szerokość była zawsze większa niż drzwi wejściowe i musieliśmy zdecydować się na przeprowadzkę.

Wtedy nie było agencji, chodziliśmy pytać tu i tam. Opatrzność pozwoliła nam znaleźć mieszkanie na drugim piętrze kamienicy przy via Scapaccino, tuż obok warsztatu kuśnierskiego.

W krótkim czasie zorganizowaliśmy przeprowadzkę. Nie byliśmy już w centrum miasta, ale też niedaleko, bliżej mojego miejsca pracy.

Miesięczny czynsz wynosił 8000 lirów, dużo jak na nasze skromne zarobki, ale mieszkanie było przytulne i jasne. Na podwórku mogliśmy też mieć kilka metrów kwadratowych ziemi, na której uprawiamy aromatyczne zioła i kwiaty, które są moją pasją.

Odebrawszy klucze posprzątaliśmy pokoje i ubraliśmy okna w piękne firanki z falbanami oraz firanki koronkowe w kuchni. Po przeprowadzce życie toczyło się normalnie. Mój brzuch stawał się coraz bardziej widoczny. Pewnego dnia koleżanka zapytała mnie, kiedy będę w domu na urlopie macierzyńskim i poradziła mi, żebym poszła do ginekologa. Umówiłem się więc prywatnie. Lekarz prawie skarcił mnie za zbyt długie czekanie: "Po szóstym miesiącu nie możesz pracować, a jesteś już w siódmym: zaryzykowałeś". Następnego dnia dostarczyłem dokument do

urzędu i nawet urzędnik powiedział, że jestem naiwny.

W międzyczasie przygotowywałam wyprawkę, robiąc na drutach swetry, koszule, buciki i pieluchy ze starych prześcieradeł, które dostałam od mamy.

Poszliśmy też kupić wózek, który przygotowałam z prześcieradeł wyhaftowanych przeze mnie w neutralnych kolorach, nie wiedząc, czy to chłopiec, czy dziewczynka. W końcu wieczorem 2 lipca wody odeszły i ze spakowaną już walizką wyruszyliśmy pieszo do szpitala. Ginekolog, który mnie badał, powiedział Giuse, że może iść do domu. Poród dopiero się zaczął i trwał około 20 godzin. Następnego dnia wróciła na porodówkę, kiedy ja jeszcze czekałam na sali porodowej.

W pewnym momencie urodził się chłopiec i pielęgniarka poszła powiedzieć o tym ojcu dziecka, który prawie zachorował ze wzruszenia. Po godzinie mógł przytulić nasze pierwsze dziecko, które po dziadku nazwał Armando. Po kilku godzinach poinformowano również dziadków, wujków i kuzynów. Wyglądało na to, że to pierwsze dziecko na świecie.

Rozdział piętnasty - Dziękujemy Bogu...

Kilka godzin po porodzie pielęgniarki z oddziału położniczego przyniosły to stworzenie z krwi i kości do mojego łóżka. Przymocowali mi go do piersi. Poza szmacianą lalką, którą Zizì zrobił dla mnie jako dziecko.

Pobyt w szpitalu trwał wtedy tydzień. Przed powrotem do domu ludzie udali się do szpitalnego kościoła na "oczyszczenie", błogosławieństwo od księdza.

Na oddziale wszystko było gotowe do powrotu do domu, ale zaczynałem odczuwać zawroty głowy. Położna zbadała moją gorączkę: 39. Moja lalka i ja musieliśmy zatrzymać się jeszcze na dwa dni. Wreszcie czwartek 12 prawie zagojony pojechaliśmy do domu. W niedzielę 15-go Armando został przewieziony w nowym wózku do chrzcielnicy ze swoim ojcem Giuseppe, jego przyjaciółką matką chrzestną Mariuccią i ojcem chrzestnym Basilio, przyjacielem oratorium. Nie miałem przyjemności uczestniczyć w tym wydarzeniu, ponieważ starsi przesądnie radzili pozostać w domu. Zadowoliłem się przygotowaniem małego poczęstunku.

Życie w trójkącie było inne, ale radziłem sobie całkiem nieźle. Mleka miałam dużo, dziecko rosło i co tydzień zabierałam go do ośrodka dziecięcego na kontrolę.

Pod koniec dwóch miesięcy niestety wznowiłem pracę w fabryce. Wtedy nie było przedszkoli. Babcie zgodziły się opiekować nim przez tydzień.

Kiedy pracowałem na szóstą zmianę przed pójściem do pracy, Giuse zapakował go i zabrał do miejsca przeznaczenia. Nieświadomie to dziecko cierpiało, a ja płakałam razem z nim.

Niestety nie mogłem rzucić pracy. Powoli, z wiarą kontynuowaliśmy trójstronną podróż: pierwsze posiłki, pierwsze

kroki to były cudowne rzeczy. Pierwszego dnia w przedszkolu Giuse wreszcie znalazł lepiej płatną pracę. Przez kilka lat był woźnym w szkole podstawowej, następnie został powołany do Urzędu Miejskiego na stanowisko posłańca pojednawczego.

W ten sposób powstało okno, aby odejść z pracy w fabryce i poświęcić się dziecku w oczekiwaniu na to, by dać mu braciszka. 17 sierpnia 1962 r. ucieszyły nas narodziny drugiego dziecka. Luciano miał jasną skórę i blond włosy, co było przeciwieństwem Armando. Bajka. W niedzielę 26 został ochrzczony wraz ze swoim ojcem Giuse, jego kuzynką Mariuccią i bratem ojca chrzestnego Giuse, Antonio. Znowu musiałam zostać w domu. Po urlopie macierzyńskim rzuciłam pracę, aby poświęcić się dwójce pięknych dzieci.

1 października 1962 roku Armando w niebieskim fartuszku i torbie na ramieniu rozpoczął pierwszą klasę. Powierzyliśmy to z kilkoma łzami nauczycielowi Leopardiemu.

W tym samym okresie burmistrz Domodossoli wezwał Giusego, proponując mu zakwaterowanie na drugim piętrze ratusza, które pozostało puste, gdy posłaniec miejski przeszedł na emeryturę. W kilka dni zorganizowaliśmy przeprowadzkę. W centrum mieliśmy wszelkie wygody. Wieczorem zamknęliśmy wielkie drzwi, byliśmy władcami miasta. Mogliśmy wygodnie oglądać demonstracje z balkonu Urzędu Marszałkowskiego. Z naszych okien widać było część rynku z wielowiekową tradycją.

Tymczasem Luciano stawiał pierwsze kroki: stał się maskotką pracowników City.

Aby uzupełnić pensję Giuse'a, chciałem wymyślić pracę. Zacząłem ubierać okna, łóżka i poduszki dla przyjaciół. Wieść się rozeszła i tak zostałam "panią namiotów". Giuse w wolnym czasie nauczył się przygotowywać montaż karniszy i dzięki Bogu mogliśmy cieszyć się wygodniejszym życiem.

1 października 1968 roku Luciano również rozpoczął naukę w szkole z nauczycielką Luisą Cerri.

Czas szybko minął. Latem jeździliśmy na wakacje po Włoszech z namiotem kempingowym. Czasami aż na Sycylię do mojego rodzinnego miasta.

W lipcu 1973 roku biwakowaliśmy w Val d'Aosta i zaczęły się u mnie pierwsze objawy ciąży. 16 lutego 1974 r. przyjechała młodsza siostra Daniela po prawie osiemnastoletniego Armando i dwunastoletniego Luciano. Był czas karnawału i ludzie, którzy patrzyli na różową wstążkę na drzwiach ratusza, myśleli, że to żart. Proboszcz parafii poradził nam, abyśmy chrztu celebrowali w noc wielkanocną, matka chrzestna naszej przyjaciółki Gianny i ojciec chrzestny przez nabytego wujka Benito.

Zapomnij o przesądach, tym razem i ja uczestniczyłem w wydarzeniu w nocy 13 kwietnia. Następnego dnia w oratorium na poczęstunek przybyło stu gości.

Daniela też dorosła i jesteśmy już starzy. Troje naszych dzieci dało nam 7 wnucząt: Stefano, Virginia, Greta, Lorenzo, Rebecca, Letizia i Matteo.

Historia się kończy. 19 września 2015 Giuse i ja świętowaliśmy razem 60 lat.

Dziękujemy Bogu, Matce Bożej i wszystkim, którzy nas kochali.

Mazza Concetta Maglio, urodzony w Novara di Sicilia 18 kwietnia 1936 r.

Indeks

1. Dom ojcowski	7
2. Poza światem	14
3. Gry na piasku	25
4. Olej, pajęczyny i złe oko	35
5. Sowy	41
6. Vossia mi wybacza (światło gwiazd)	47
7. Emilia	54
8. Lot jaskółek	59
9. Drzwi nieba	66
10. La Bela Tusa	71
11. Porcelanowa twarz	75
12. Fioletowy	79
13. Nowe życie	84
14. Nasze pierwsze gniazda	87
15. Dziękujemy Bogu...	90